Rok IV. Lwów, dnia 15 marca 1898. Nr. 6.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

POUCZAJĄCA ANALOGIA.

Zaznaczaliśmy kilkakrotnie podobieństwo pomiędzy akcyą t. zw. partyi dworskiej, prowadzoną przed kilkoma laty w zaborze pruskim a polityką ugodowców warszawskich. Podobieństwo z biegiem czasu staje się coraz widoczniejszem, ujawnia się nietylko w planie kampanii, ale nawet w jej szczegółach taktycznych.

Błędnem i świadomie ze złą wiarą wmawianem w ogół jest mniemanie, że polityka ugodowców poznańskich wzorowała się, a polityka ugodowców warszawskich wzoruje się na przykładzie Galicyi, na taktyce stańczyków galicyjskich. Głoszenie takiego zdania jest po prostu wyzyskiwaniem niewiadomości społeczeństwa, które nie zna historyi politycznej ostatnich czasów i ma bardzo niedokładne pojęcie o warunkach położenia narodu naszego w różnych dzielnicach.

Ani w zaborze rosyjskim, ani w zaborze pruskim nie ma i nie może być tych warunków, które istniały w Austryi w chwili, gdy polityka polska wzięła sobie za zadanie pogodzenie interesów narodowych z interesami państwa na zasadzie korzyści wzajemnej. Urzeczywistnienie tego zadania nie było dziełem jednego stronnictwa, tymbardziej stronnictwa, które wówczas nie narodziło się jeszcze, nie opierała się na uczuciu lojalizmu względem państwa i korony. Lojalizm galicyjski nie był pobudką do polityki pojednania interesów narodowych z interesami państwa, właściwie przystosowania pierwszych do drugich, ale był tylko tej akcyi politycznej wynikiem. Ugoda była przedewszystkiem dla państwa potrzebną, nawet konieczną, wypływała z nowego układu stosunków wewnętrznych, polityka narodowa polska wyzyskała tylko nadarzającą się sposobność. Było to tak oczywistem, że żadne ze stronnictw politycznych w Galicyi ani wówczas nie sprzeciwiało się w zasadzie temu dążeniu do uregulowania stosunku narodowości polskiej do państwa na drodze legalnej, ani dziś się nie sprzeciwia. Różnice, które w tej sprawie między stronnictwami zachodzą, dotyczą tylko taktyki, kwestyonują skuteczność stosowanych sposobów osiągania korzyści z istniejących lub możliwych warunków.

Położenie narodowości polskiej w zaborze pruskim i rosyjskim jest zupełnie inne, jak w Galicyi, natomiast stosunek jej do rządów zaborczych w obu tych dzielnicach jest niemal identyczny. Polityka polska w zaborze pruskim mogłaby być, jak dziś z niemiecka mówią, miarodawczą dla polityki narodowej w zaborze rosyjskim. Ale ani jedna, ani druga nie może wzorować się na polityce Polaków w monarchii austryackiej.

Jakoż istotnie polityka ugodowców warszawskich naśladuje, nieraz nawet niewolniczo kopiuje politykę partyi dworskiej w zaborze pruskim.

Jest to zupełnie nowa kombinacya w dziejach porozbiorowych naszego społeczeństwa, oryginalne, nie praktykowane dotychczas zboczenie jego myśli politycznej, objawiające się w warunkach podobnych i w bardzo podobnej formie w dwóch dzielnicach. Z niefortunnemi lub pomyślnemi, dawniej dokonywanemi próbami realnej polityki ugodowej łączy tę nową kombinacyę tylko bardzo ogólne dążenie do uregulowania stosunku ludności polskiej do państw zaborczych. Taka ogólna, nieokreślona aspiracya nie ma żadnego znaczenia dla scharakteryzowania polityki praktycznej, oznaczenia jej zadań i sposobów działania.

Ponieważ polityka ugodowa w zaborze pruskim skończyła niewątpliwie swoje istnienie, ponieważ nietylko ogłoszono formalnie jej bankructwo, ale i ujawniły się dostatecznie wszystkie jej następstwa lub przewidzieć się dadzą — może być ona przykładem pouczającym i podstawą dla oceny polityki ugodowej w zaborze rosyjskim, która, jak to następnie dokładniej wykażemy, w dążeniach swych i taktyce wiernie ją naśladuje. Ta akcya partyi dworskiej, z wszystkiemi jej bezpośredniemi lub pośredniemi następstwami, przedstawia skończone zjawisko polityczne, którego analiza wyjaśnia znamienne rysy działalności politycznej ugodowców warszawskich i pozwala wnioskować o jej przebiegu w czasie przyszłym.

Akcya ugodowa w obu wypadkach odbywa się w warunkach podobnych. I w zaborze pruskim i w zaborze rosyjskim społeczeństwo polskie stoi wobec systemu politycznego, konsekwentnego, pomimo wahań chwilowych, w swoich dążeniach, opartego na tradycyi państwowej i na instynktach zaborczych narodowości panujących, działającego z siłą żywiołową, ujętą w karby zwartej organizacyi biurokratyczno-militarnej. Pomimo wielu różnic zewnętrznych system państwowy jest w zasadzie ten sam, chociażby dla tego, że od stu lat Rosya kopiowała urządzenia pruskie, a Prusy naśladowały politykę rosyjską. Jedno i drugie państwo jest, a raczej chce być wyłącznie narodowem, jedno i drugie jest ultra-centralistycznem.

Są natomiast poważniejsze różnice w stosunku siły materyalnej i duchowej społeczeństwa polskiego do narodowości panujących. Układ stosunków narodowościowych w zaborze rosyjskim, zwłaszcza w Królestwie jest dla nas pod względem politycznym korzystniejszy, niż w zaborze pruskim. Zjednanie sobie Polaków jest dla Rosyi w pewnych warunkach nietylko pożądanem, ale i możliwem, dla Prus pożądanem by również było, ale jest nieprawdopodobnem. Natomiast ustrój państwowy w zaborze pruskim daje przynajmniej polityce ugodowej jaką taką podstawę formalną, uznaje bowiem legalne przedstawicielstwo ludności polskiej, które ma jeżeli nie prawo — to możność

układania się z rządem, zawierania z nim chociażby tylko tajemnych paktów.

Akcya ugodowa z tego rodzaju względami i w ogóle z warunkami realnymi nie liczy się wcale, chociaż wciąż o nich mówi, nie liczy się, bo nie jest polityką praktyczną, na postulatach rzeczywistości życiowej opartą, ale próbą wcielania w kształty żywe doktryny, z przesłanek teoretycznych wysnutej. Dla niej zasada lojalizmu jest punktem wyjścia, nie zaś następstwem i właściwością znamienną pewnego układu stosunków politycznych.

Taka polityka doktrynerska nietylko w podobnych ale i w zgoła odmiennych warunkach jednakową postać przybiera, jednakowych dróg i sposobów działania szuka. Nic dziwnego więc, że nieboszczka akcya ugodowa w zaborze pruskim jest bardzo podobną do swej młodej krewniaczki w Warszawie.

W zaborze rosyjskim, jak przed kilku laty w zaborze pruskim wszystkie nadzieje i rachuby opierają się jedynie na osobie młodego monarchy, na jego usposobieniu i poglądach osobistych. Zmiana monarchy jest w Prusiech, a tymbardziej w Rosyi wypadkiem ważnym, prawie zawsze wywołuje pewną zmianę w polityce państwa. Ale ta polityka nawet w Rosyi, właściwie w Rosyi więcej może niż gdzieindziej, zależy w nieznacznej tylko mierze od wpływu osobistego monarchy na nią, przeważnie zaś od tradycyi i rutyny państwowej, od dążeń i interesów wszechwładnej warstwy, która sprawami publicznemi kieruje, wreszcie od nastroju opinii publicznej, w społeczeństwie rosyjskiem niemal równoznacznej z opinią biurokracyi, przedstawiającej ogromną większość inteligencyi.

Wstąpienie na tron obu monarchów, Wilhelma II i Mikołaja II nastąpiło wcześniej niż można było oczekiwać, zostało wskutek wypadków przyspieszonem. Zmiana monarchy w takich warunkach wyjątkowo chyba wywołać może zmianę systemu politycznego. Polityka poprzedniego panowania nie doszła jeszcze do swego naturalnego kresu. Kiedy umierał Mikołaj I wraz z nim padał sromotnie skompromitowany porażką w wojnie krymskiej jego system rządzenia. Żaden fakt taki, któryby naocznie wykazywał i uzasadniał konieczność radykalnej zmiany w wewnętrznej polityce rosyjskiej nie zdarzył się w ostatnich latach panowania Aleksandra III. Gdyby ten car umarł kilka lat wcześniej, przed zawarciem sojuszu francuskiego, w chwili, gdy polityka zagraniczna Rosyi ponosiła upokorzenia i klęski, gdy finanse państwa były w rozstroju, gdy siła ekonomiczna ludności zdawała się wyczerpaną — wtedy prawdopodobnie następca jego zainaugurował by inny system rządzenia.

Mikołaj II, podobnie jak Wilhelm II odziedziczył wraz z koroną system polityczny utrwalony, tryumfujący, chociaż może pozornie, ale jeszcze nie zużyty. W tym systemie, a raczej w tych systemach pokrewnych, pruskim i rosyjskim, sprawa polska stanowi punkt słaby, wobec niej są one bezsilnymi: ani uregulować stosunku Polaków do państwa, ani stłumić niebezpiecznych dla niego dążeń politycznych i poczucia odrębności narodowej nie mogą. Obaj młodzi monarchowie tymbardziej musieli zwrócić uwagę na tę sprawę, że prześladowanie Polaków przez Bismarcka poprzedziło wstąpienie na tron Wilhelma II, a wzrost ruchu narodowego i opozycyjny jego charakter w zaborze rosyjskim zaniepokoił sfery rządowe w ostatnich latach panowania Aleksandra III. Ale to zajęcie się sprawą polską nie stanowiło i nie stanowi dosyć silnego bodźca do zmiany systemu politycznego, której koniecznym warunkiem byłoby istnienie odpowiedniego dążenia umysłowego i społecznego w narodzie rosyjskim lub niemieckim. Takich dążeń nie ma lub nie przybrały jeszcze tego charakteru i tych form, z któremi utylitarna, na krótką metę zakreślona polityka państwowa liczyć się musi praktycznie.

Postawienie lojalizmu, jako zasady bezwzględnej, *a priori* określającej charakter akcyi politycznej, oparcie tej akcyi wyłącznie na osobie monarchy, brak w życiu publicznem narodów panujących warunków któreby zmianę systemu rządzenia czyniły konieczną lub chociażby tylko prawdopodobną — to są wspólne właściwości polityki ugodowej w zaborze pruskim i rosyjskim.

Dalej w obu dzielnicach polityka ugodowa jest przedewszystkiem polityką klasową warstwy szlacheckiej i bogatego mieszczaństwa oraz części inteligencyi zawodowej, złączonej z temi warstwami stosunkami towarzyskimi i poniekąd wspólnością interesów, wreszcie wyższej hierarchii duchownej. Słowem jest to polityka warstw, dla których w dzisiejszych warunkach »wejście do środka państwa« stanowi *ratio existendi*, jedyną nadzieję utrzymania znikającego wpływu, zagrożonego stanowiska społecznego. Ogół inteligencyi, warstwy średnie i lud, w tej akcyi udziału czynnego nie biorą, zajmowały z początku w zaborze pruskim i dziś zajmują w zaborze rosyjskim stanowisko wyczekujące. To zachowanie się bierne jest prostem następstwem braku samodzielności społecznej i świadomości politycznej w t. zw. warstwach niższych naszego narodu i braku wykształcenia politycznego, wreszcie następstwem przygnębienia duchowego tradycyi powierzania steru spraw publicznych ludziom i grupom uprzywilejowanym i t. d. W zaborze pruskim, dzięki warunkom politycznym, opozycya przeciw polityce ugodowej mogła dosyć łatwo właściwe jej dążenia i charakter wyświetlić i przeciwdziałać jej skutecznie w opinii publicznej; w zaborze rosyjskim sprawa jest trudniejszą, dziś już jednak większość społeczeństwa krytycznie akcyę ugodowców ocenia i zaczyna przeciw niej protestować coraz wyraźniej.

Taktyka ugodowców warszawskich wobec przeciwników ich polityki przypomina zupełnie, nawet w szczegółach najdrobniejszych, taktykę partyi dworskiej w zaborze pruskim. Przeciwników swoich oskarżają w czambuł o dążności rewolucyjne. Widzimy obecnie, jak wyzyskuje tego rodzaju oskarżenia rząd pruski.

Dążenie ludu polskiego do samodzielności politycznej i społecznej nazywa ten rząd ruchem rewolucyjnym i antymonarchicznym, który wszelkimi sposobami zwalczać należy.

Nie możemy jeszcze zaznaczyć następstw polityki ugodowej w zaborze rosyjskim, nietylko jednak na zasadzie analogii, ale i na podstawie faktów już dokonanych możemy o nich wnioskować. Fatalne skutki polityki ugodowej w zaborze pruskim ujawniły się przedewszystkiem w dziedzinie stosunków kościelnych, mianowicie w zakresie stosunku duchowieństwa do ludności polskiej, do jej dążeń i interesów narodowych. Rząd pruski odrazu zyskał w tej sprawie więcej za pomocą ustępstw dobrowolnych niż mógł zdobyć w ciągu kilkunastu lat walki kulturnej za pomocą systemu prześladowań. Nietylko na Śląsku i w Prusiech Zachodnich ale nawet w Poznańskiem sprawa pośredniego niemczenia ludności polskiej przez kościół znacznie postą-

piła. Utrwalony w walce stosunek ludności katolicko-polskiej do kościoła i duchowieństwa został — jeżeli nie zerwany — to znacznie nadwątlony. Rzekome ulgi dla kościoła katolickiego i dla języka polskiego w szkole osłabiły tylko odporność ludności, wyzyskane zostały na jej szkodę. Na szczęście, udało się w czas tej szkodzie zapobiedz, dotychczas wszakże straty nie są jeszcze wyrównane i bodaj czy można będzie powetować je w blizkiej przyszłości. W zaborze rosyjskim szkodliwe następstwa polityki ugodowej, polegające na osłabieniu odporności, dziś już zaznaczają się wyraźnie n. p. w sprawie czytelni ludowych, w stosunkach kościelnych na Litwie i, co najważniejsza, w zdemoralizowaniu opinii publicznej. Przeciwdziałanie zaś tym szkodliwym następstwom jest tam trudniejszem niż w zaborze pruskim z powodu niemożliwości prowadzenia akcyi jawnej w tym kierunku, z powodu braku tej swobody działania, którą zapewnia ludowi polskiemu pod panowaniem pruskim ustrój konstytucyjny państwa.

Najważniejszem, bezpośredniem następstwem polityki ugodowej w zaborze pruskim było powstanie w opinii niemieckiej prądu, który przybrał widome kształty hakatyzmu. Prąd ten jest ogólniejszym i groźniejszym, niż »towarzystwo szerzenia niemczyzny«, które stanowi tylko jeden z jego objawów. Ugodowcy poznańscy sami przyznają, że powstanie hakatyzmu było następstwem ich polityki, ba, chełpią się tem nawet jak np p. Kościelski. Ten fakt, że nieprzyjaciele narodu polskiego najzawzięciej właśnie ich politykę zwalczają, ma być właśnie świadectwem jej mądrości i użyteczności dla naszego społeczeństwa. Dotychczas nazywano mądrością i zręcznością w polityce szachowanie, obezwładnianie lub osłabianie czynników wrogich a potężnych, unikanie starć, grożących niechybnie klęską, dopiero ugodowcy pierwsi zaczęli twierdzić, że wywoływanie niebezpieczeństwa, że umyślne budzenie nienawiści i obawy jest dowodem .. rozumu politycznego ludzi, którzy dążą do pojednania się z rządem i narodem panującym.

I ugodowcy warszawscy z zadowoleniem nieraz zaznaczają, zwłaszcza w prasie zakordonowej, że polityka ich drażni te żywioły w społeczeństwie rosyjskiem, które odpowiadają hakatystom niemieckim. Rzeczywiście ten prąd opinii rosyjskiej, którego organami są *Swiet*, *Moskowskija Wiedomosti*, poniekąd *Nowoje Wremia* i kilka pism innych, coraz namiętniej występuje przeciw ugodowcom i przeciw możliwym próbom pojednania się rządu z Polakami. Ani rząd niemiecki nie mógł, ani rząd rosyjski nie może lekceważyć silnego prądu opinii publicznej, musi się z nim liczyć. Hakatyzm niemiecki zniewolił rząd pruski do zaprzestania »nowego kursu« w stosunku do Polaków, to samo zrobi hakatyzm rosyjski, który bynajmniej nie stracił gruntu w sferach rządowych, jak tego dowodzą chociażby niektóre ostatnie nominacye i niepraktykowana w Rosyi pobłażliwość dla wystąpień dziennikarskich tego kierunku politycznego.

Biurokracya rosyjska, podobnie jak junkierstwo pruskie nie znosi żadnego współzawodnictwa w ubieganiu się o łaskę monarszą, a tymbardziej o pozyskanie wpływu na bieg i zwłaszcza kierownictwo spraw państwowych. Dla niej Polacy lojalni, Polacy ugodowi, którzy chcą wejść lub chociażby wleźć »do środka państwa« i uzyskać równouprawnienie z uprzywilejowanymi dziś tego państwa obywatelami — dla niej tacy Polacy są istotnie niebezpiecznymi współzawodnikami, a więc najbardziej znienawidzonymi przeciwnikami. Polacy pogodzeni z losem i pojednani z rządem, piastujący w duszy ideał, że »będą jeszcze z nas po carstwach urzędniki, radcy stanu i piszczyki, a u dworu — dworscy wieszcze« — to groźni konkurenci do »piroga skarbowego«, z którego coraz trudniej odrywać kąski, mogące nasycić żarłoczność czeredy urzędniczej, groźni tem przedewszystkiem, że posiadają właściwości przyrodzone i nabyte, zapewniające im szanse zwycięztwa w walce o byt. Dziś już współzawodnictwo Polakow nietylko w karyerze urzędniczej, ale i w zakresie działalności handlowej i przemysłowej budzi nienawiść i obawę, a cóżby to było, gdyby łaska carska dała im równe z innymi prawo zajmowania stanowisk uprzywilejowanych wyzyskiwaczy skarbu i zwykłych obywateli państwa rosyjskiego.

Pod naciskiem konieczności ze względu na interes państwa i swój własny, wszechwładna biurokracya rosyjska zgodzićby się mogła na pewne ustępstwa dążeniom narodowym polskim, ma się rozumieć, w takiej tylko mierze, w jakiej by je zrobić była zniewoloną i pod warunkiem zabezpieczenia swego uprzywilejowanego stanowiska w państwie. Można przypuszczać, że prędzej nawet zgodziłaby się, gdyby do jakichś ustępstw była zmuszoną, na przyznanie Królestwu zupełnej odrębności administracyjnej, na ulgi dla języka polskiego w kraju zabranym niż na zrównanie Polaków w prawach z uprzywilejowanymi obywatelami państwa rosyjskiego, na dopuszczenie ich do środka tego państwa t. j. do udziału w zyskach i usankcyonowanie niebezpiecznego dla niej współzawodnictwa.

Gdyby skromny program ugodowców »współżycia z państwem rosyjskiem« przybrał kształty, realne ten fakt poruszył by nietylko interesy osobiste i zbiorowe panującej w Rosyi warstwy, ale i żywiołowy fanatyzm religijny i narodowy całego społeczeństwa. Jeżeli się doczekamy tego, dzięki ugodowcom, będziemy mieć poprawne wydanie hakatyzmu, działającego z bezwzględnością i brutalnością moskiewską W Prusiech korona mogła gdyby tylko była chciała, oprzeć się prądowi opinii, ochrzconemu nazwą hakatyzmu, bo mogła mieć za sobą większość przedstawicieli narodu niemieckiego, poparcie katolików i stronnictw szczerze demokratycznych.

A jednak rząd pruski, pomimo dosyć ważnych względów praktycznych, uległ parciu opinii junkierstwa i żywiołów szowinistycznych i potężniejszemu od nich naciskowi tradycyi państwowej i rutyny systemu politycznego. W Rosyi opór korony nie jest możliwym. Nie mówiąc już o tem, że Mikołaj II z usposobienia swego mniej jeszcze niż Wilhelm II zdolny jest do roli *rocher de bronze* wobec potężnego prądu — car nie nie miał by po prostu oprzeć się na kim. Garstka dworaków i arystokratów, nie wiele liczniejsza garstka wszelkiego gatunku liberałów nie mogą utworzyć nietylko armii, zdolnej do złamania przewagi biurokracyi i złączonych z nią wspólnością interesu żywiołów, ale nawet nie mogą wystarczyć na uformowanie dosyć silnej straży ochronnej w walce, która by się toczyła o koronę i życie cara. Pogardliwy ton, w jakim mówią o »pułkowniku huzarów« przedstawiciele niezadowolonej biurokracyi daje poniekąd miarę ich zaciekłości. Hakatyzm pruski cofnąłby się może przed jawnem starciem z wolą monarchy, hakatyzm rosyjski bez wahania rozprawiłby się z osobą cara, gdyby ten wyraźnie przeciw niemu wystąpił.

Staranie się o ulgi i łaski carskie w takich warunkach, za pomocą akcyi zorganizowanej w imieniu

całego społeczeństwa polskiego jest ryzykowną igraszką z niebezpieczeństwem, które przewidzieć łatwo. Odstraszający przykład następstw polityki ugodowej w zaborze pruskim nie oddziaływa jednak na ugodowców warszawskich, którzy w działalności swej nie uwzględniają tej prawdy, że podobne przyczyny w podobnych warunkach dawać zawsze muszą podobne skutki. Widocznie Polacy tego gatunku nie są mądrzy nawet po szkodzie.

Z CAŁEJ POLSKI.

Pociecha ugodowców i próbki samowoli administracyi. Kocia natura ugodowców w ogóle, a poznańskich w szczególności. Spekulowanie majątkami ziemskimi w Galicyi.

Korespondent warszawski *Dziennika poznańskiego* zaznacza, że »pomimo niesłychanie pokojowego usposobienia całego społeczeństwa mamy jeszcze wielu nieprzejednanych« dodaje jednak zaraz, na pociechę swoją i czytelników, że ci nieprzejednani »są w gruncie rzeczy tylko niedowierzającymi«. Tacy nieprzejednani czy też niedowierzający uważają za rzecz bardzo piękną, »że odzyskaliśmy przynajmniej prawa ludzkie« i przyznają, że »od rozpoczęcia rządów ks. Imeretyńskiego ujawnia się dążność sfer decydujących do zniesienia samowoli«.

Niezwykle pobłażliwi i wyrozumiali »nieprzejednani« jeżeli nie są wymysłem korespondenta, lecz istnieją w rzeczywistości, nie mają zapewne pojęcia o ciekawem wydawnictwie urzędowem, noszącem tytuł: »Zbiór poleceń, postanowień, okólników i rozporządzeń generał-gubernatora warszawskiego«. Gdyby to wydawnictwo chociaż pobieżnie przejrzeli, ogłędniej wyrażaliby się o »dążności sfer decydujących do zniesienia samowoli« a nawet o »odzyskaniu przynajmniej praw ludzkich«.

Publicystom z pod ciemnej gwiazdy, pisującym korespondencye do *Dziennika poznańskiego*, może się wydawać że istotnie odzyskali »prawa ludzkie«, kiedy np. w rozmowie z p. Markgrafskim zamiast groźnego napomnienia urzędowego *mołczat' mierzawiec*, słyszą żartobliwe: *ach ty padlec*, lub poufałą nazwę *lubieznyj druh*, tymbardziej, że wkrótce mają nadzieję usłyszeć nawet wyrażenie *kachanyj przijatiel*. Tego rodzaju »ludzie«, spełniający niższe funkcye w polityce ugodowej, mają bardzo skromne wymagania.

Wątpię wszakże, czy są nieprzejednani, nawet z tych, niewybrednych i nieostrożnych, co z podobnymi panami rozmowy polityczne prowadzą, którzy tak optymistycznie i tak pobłażliwie oceniali by stosunki istniejące w Królestwie. Gdyby zaś tacy optymiści byli, radzę im postarać się o wymienione wyżej wydawnictwo i przeczytać je uważnie.

Znajdą tam naprzód długi spis księży, skazanych na grzywny za wykroczenia, które tylko samowola urzędnika moskiewskiego, nieuznającego żadnych »praw ludzkich«, a raczej poczytującego każdą wzmiankę o nich za objaw buntu — uważać może za karygodne.

O tych karach pomówimy osobno, tutaj zaznaczymy innej kategoryi fakty, świadczące o dążności ks. Imeretyńskiego do zniesienia samowoli i o poszanowaniu przez niego praw ludzkich.

Wkrótce po rozpoczęciu rządów generał-gubernator skazał na 3 dni aresztu p. Różyckiego obywatela z gubernii kieleckiej, człowieka powszechnie szanowanego, którego przestępstwo polegało na tem, że podczas majówki kazał zamilknąć muzyce w chwili, gdy do bawiącego się towarzystwa prywatnego zbliżyli się nieproszeni dwaj oficerowie z »damą« podejrzanego gatunku i drwić sobie zaczęli z obecnych.

»W kwietniu — pisze *Nowa Reforma* — nowy dekret. P. Feliks Wyrzykowski za »zobelżenie« sztabskapitana, dzięki tylko tej łagodzącej okoliczności, że się znajdował w stanie nietrzeźwym, poszedł na 3 miesiące do więzienia. Ileżby miesięcy siedzieć musiał bez łagodzącej okoliczności?«

»W innym znowu wypadku prosty żart ściągnął na sprawcę areszt dwutygodniowy. Zapytany przez oficera służbowego na odwachu sprawca odpowiedział, że nie wie, jak się nazywa po rosyjsku. Generał-gubernator dostrzegł w tej odpowiedzi polityczną krnąbrność i krnąbrnego ukarał.

»W Warszawie w końcu roku 1897 żołnierz, przechodzący ulicą Grzybowską, zaczepił kobietę, za którą ujęli się idący z nią, a później i publiczność. Dwu głównych sprawców tego nowego przestępstwa przeciwko władzy wojskowej — zaczepiającej kobiety — obu nieletnich, Szmula Zyskinda i Wolfa Rosenfrieda skazał ks. Imeretyńskij na 3 miesiące kozy w areszcie policyjnym.«

Pisaliśmy o aresztowaniach osób, należących do inteligencyi wiejskiej, skazanych administracyjnie za podburzanie b. unitów do oporu władzy podczas zeszłorocznego spisu ludności. Do dawniej znanych dodaje dziennik krakowski nowe fakty.

W grudniu p. Antoniego Balickiego wtrącił generał-gubernator do więzienia na 3 miesiące, za czyn do kategoryi powyższych przestępstw zaliczony. W końcu stycznia w Romanowie podlaskim Kraszewskich, uwięziono synowca Józefa Ignacego, p. Krzysztofa Kraszewskiego, za jakieś czyny, rzekomo wzbronione, podczas spisu. W powiecie zamojskim, we wsi Gruszka Zaporska, w gminie Mokrelipie, w okolicy Radecznicy, p. Kukiel Krajewski, otrzymawszy pewnego dnia wezwanie od naczelnika straży ziemskiej w Zamościu, nagle ujrzał się więźniem. Przewieziono go do Janowa i osadzono na miesiąc w więzieniu. Rosyanie zarzucają mu stereotypowe »podburzanie« ludu miejscowego. Lud ten od czasu zagnania Podlasia i Chełmszczyzny w prawosławie, mając u siebie tylko maleńki kościółek, a pozbawiony świątyń w cudownem miejscu, jakiem była dla niego pobliska Radecznica, wystarał się u Albedyńskiego o pozwolenie wzniesienia sobie nowego przybytku świętego. Założył już był fundamenta, kiedy nastał Hurko i odrazu pozwolenie odjął i budowę wstrzymał. Za obecnego panowania, wierząc wraz z innymi w nową erę, podjęli biedacy starania na nowo i do obecnego gubernatora generalnego wnieśli prośbę albo o pozwolenie na dalszą budowę kościoła w miejscu, albo o oddanie gmachów pobernardyńskich w Radecznicy. Minęło pół roku, zanim otrzymali odpowiedź odmowną. Za starania, w tej sprawie podjęte, p. Kukiel Krajewski poszedł do więzienia.

A oto kilka jeszcze faktów z innej dziedziny. »Dziś rano, 25 lutego — pisze korespondent *Ruchu katolickiego* — zjawiła się policya w redakcyach *Kuryera warszawskiego* i *Codziennego* i poleciła uprzątnąć niezwłocznie portrety Mickiewicza, umieszczone w wystawach sklepowych kantorów wzmiankowanych redakcyi. Policya jednocześnie zarządziła usunięcie wizerunków Mickiewicza ze wszystkich tutej-

szych wystaw księgarnianych Jaki cel mają te rozporządzenia, trudno odgadnąć; faktem jest jednak, iż działalność policyi, wprost zakrawająca na nadużycie, nadużyciem jednak nie jest i opiera się na ścisłych wskazówkach, udzielonych przez władze wyższe«.

W kilka dni później to samo pismo zaznaczyło, że w Warszawie prześladowanie wszystkiego, co przypomina rocznicę mickiewiczowską trwa w dalszym ciągu jakkolwiek nie wszystkich dotyka równomiernie. »Na jednych wystawach sklepowych widzimy jeszcze wizerunki Mickiewicza, wyroby z jego portretami, obok kupcy musieli już je posprzątać. Świeżo jeden z tutejszych rzeźbiarzy przygotował dwa tysiące odlewów z wizerunkiem Mickiewicza kosztem paru tysięcy rubli. Odlewy te zostały puszczone w handel za zezwoleniem cenzury. Obecnie przedsiębiorcę tego zawiadomiła policya, iż będzie mu wolno sprzedawać odlewy dopiero po roku jubileuszowym, zaś obecnie nakazano sprzedaż wstrzymać«.

Przedtem już z rozporządzenia księcia Imeretyńskiego skazano na 500 rs. kary p. Golińską. właścicielkę sklepu galanteryjnego, za sprzedawanie przepuszczonych przez komorę wyrobów jubilerskich z godłami patryotycznemi.

Dla »wielkich« przedstawicieli polityki ugodowej są to drobne wypadki, w których samowola władzy i pogwałcenie praw ludzkich nie biorą się w rachubę; pp. Braniccy, Wielopolscy, Zamojscy, Krasińscy, nawet Górscy i Baranowscy nie są na tego rodzaju przykrości narażeni. Ale p. Piltz na podstawie własnego doświadczenia powinien oceniać właściwie znaczenie podobnych faktów.

Gdyby np. sądy w sprawach kryminalnych kierowały się taką samowolą, jaką stosują władze administracyjne, to szanowny p. Piltz z powodu swego sławnego kuferka, oszacowanego na 3000 rs., w którym aksamit cudownie zmienił się w cegły, nie byłby uwolniony od odpowiedzialności — dla braku dowodów — i nie wydawałby zapewne dziś *Kraju*, ani broszur politycznych, nie wykreślałby dróg nowych narodowi polskiemu, a już niewątpliwie — nie uzyskałby audyencyi u cara i nie miałby sposobności ofiarować mu swego albumu...

Wiadomo, że w przyrodzie żywej stworzenia niższe posiadają większą żywotność aniżeli wyższe. To samo stwierdzić można w dziedzinie zjawisk społecznych i umysłowych. Za daleko zaprowadziło by mię szczegółowe zastanawianie się nad tym faktem, proszę więc czytelników uważać powyżej napisane zdanie za aforyzm, nie gorszy i nie lepszy od innych, tu zaś zaznaczę tylko, że polityka ugodowa, w swoim grubym utylitaryzmie przedstawiająca bardzo pierwotną, nizką koncepcyę polityczną i używająca również pierwotnej, na najprostsze instynkty i pojęcia obrachowanej taktyki, wykazuje istotnie żywotność wielką. Widzimy to w zaborze pruskim. Polityka ugodowców zbankrutowała ostatecznie i upadłość swoją ogłosiła, kierownicy jej skompromitowali się haniebnie. Większość, ogromna większość wyborców oświadcza, że ani takiej polityki ani takich polityków nie chce. Ci ostatni nie dali jedak za wygranę i po chwilowem zgnębieniu podnieśli znowu głowy do góry i po cichu prowadzić zaczęli intrygę, mającą na celu zrehabilitowanie w opinii publicznej ich osób i powierzenie im nadal godności przedstawicieli narodu, kierowników jego polityki.

Pisaliśmy już, że w Poznaniu p. Cegielski zrzekł się na przyszłość mandatu, oświadczył to sam wyraźnie, a komitet, przedstawiający legalnie zdanie wyborców, to zrzeczenie się po prostu »przyjął do wiadomości«, nie wyrażając nawet zwykłego w podobnych wypadkach ubolewania. Ludzie, życzliwi osobiście p. Cegielskiemu, nawet jego współwyznawcy polityczni pochwalili zrzeczenie się mandatu, uważając słusznie krok ten jako najlepszy sposób przywrócenia zgody pomiędzy wyborcami.

P. Cegielski jednak nie długo bawił się rolą Cyncynnata, wracającego do sochy, a raczej do fabryki narzędzi rolniczych. Widocznie, zrzekając się mandatu, myślał, że wyborcy grzecznie go poproszą, żeby zaniechał tego zamiaru. Przerachował się i przekonał, że ogół nietylko polityki ugodowej, ale i ugodowców znać nie chce. To go stropiło zrazu, ale wkrótce on i jego przyjaciele odzyskali pewność siebie.

Odpalony przez wyborców poznańskich poseł starać się zaczął o postawienie jego kandydatury w okręgu prowincyonalnym, a gdy ten zamiar wykryto i ogłoszono publicznie, przyjaciele p. Cegielskiego, w pierwszej linii redakcya *Dziennika poznańskiego* zdecydowali się zagrać *va banque!* i dokładają wszelkich starań, żeby ponownie przeprowadzić »zasłużonego sekretarza parlamentu« w Poznaniu.

Naiwnością jest przypuszczenie, że można zmienić program i taktykę, nie zmieniając ludzi, którzy dawny program i dawną taktykę wytworzyli. Posłowie pod naciskiem żądań wyborców i w ogóle, opinii publicznej mogą w poszczególnych sprawach zmienić zdanie, ale poglądów swoich i przekonań, swego usposobienia nie zmienią. Gdyby zaś to uczynili, byliby ludźmi, pozbawionymi wszelkiej indywidualności i charakteru, a więc nie zdolnymi do działalności publicznej.

Słusznie więc pisma demokratyczne podejrzywają, że dzisiejsza postawa polityczna byłych ugodowców jest tylko manewrem. Można nawet cele tego manewru dosyć łatwo odgadnąć. *Dziennik poznański* z naciskiem zaznacza, że »dziś prowadzi się politykę wyborców a nie wybranych« i że »wykonanie praktyczne zmiany polityki posłów na politykę wyborców jest w głównej części d z i e ł e m t y c h o s t a t n i c h«.

»To też — prorokuje dalej — o d p o w i e d z i a l n o ś ć za skutki tego zwrotu i nowej praktyki czy nowej taktyki parlamentarnej spadnie nie na posłów lecz na wyborców, na opinią, pchająca wszystkie czynniki do coraz bardziej stanowczej opozycyi«.

»Lękliwi przewidują — dodaje *Dziennik* — że odmowę naszą w sprawie marynarki o d p o k u t u j e m y srogo pod coraz cięższym naciskiem środków antypolskich i nową nawałą różnych prześladowań«. *Dziennik* wprawdzie zaznacza, że tego zdania nie podziela, »bo środki te i naciski przyszłyby same przez się wskutek systemu propagandy hakatystów«, ale o kilka wierszy dalej, wbrew powyższemu zdaniu, wyraża obawę, żeby »nie powtórzyło się wstrętne widowisko, gdyby nowa polityka okazała się nietylko jeszcze praktycznie bezowocniejszą, a narażającą nas na tem większe prześladowania«.

Podobnie jak posłowie i *Dziennik poznański* zmienia taktykę i probuje upiec przy jednym ogniu dwie pieczenie. Niedawno oburzał się, gdy wyborcy stawili żądania posłom, teraz proponuje, żeby zaznaczyli swoją wolę i zarazem... zawotowali »uznanie« swoim wybrańcom.

»Dziś, skoro Koło przychyliło się zupełnie do polityki wyborców, należy mu się także uznanie wszelkie

ze strony tychże i to uznanie wyraźne na zebraniach wyborczych, żeby się cały świat dowiedział, że wyborcy chcieli i żądali, żeby posłowie ich takie a nie inne zajęli stanowisko.«

Innemi słowy i według zwykłej logiki sprawa tak się przedstawia. Posłowie (właściwie większość posłów) prowadzili politykę, przeciw której opinia publiczna coraz wyraźniej występowała i coraz głośniej protestowała. W końcu wyborcy zdobyli się na energię i postawili żądanie kategoryczne. Wtedy posłowie po długiem wahaniu się i oporze zastosowali się w końcu do woli wyborców, wskutek obawy utracenia mandatów i wszelkiego wpływu politycznego. Za to »poświęcenie się« naród winien wyrazić im »uznanie« i wziąć na siebie całą odpowiedzialność. Gdyby zaś nowa taktyka okazała się bezowocną, a inaczej, przynajmniej w blizkiej przyszłości być nie może, posłowie z czystem sumieniem mają prawo zawrócić na dawne tory.

Pp. ugodowcy mają widocznie kocią naturę. Chociaż, zdawało by się, spadają na łeb, zawsze w końcu spadną na nogi. I jakby nic nie było, przybierają pewną siebie postawę i zadzierają z dumą ogony do góry.

Nie ma więc innej rady, tylko tak silnie ich rzucić, żeby na nogi wstać nie mogli i mamy nadzieję, że wyborcy to uczynią, że nie dadzą się obałamucić intrygami, ani naiwną dobrodusznością, gotową przebaczyć nawróconym »dla świętej zgody«. Niewątpliwie w naszych stosunkach, zwłaszcza w zaborze pruskim zgoda w sprawach politycznych jest bardzo pożądaną, ale najlepszy sposób przywrócenia jej — to usunięcie stanowcze z działalności publicznej tych, którzy ją mącą lub zamącić mogą.

Podczas ostatniej sesyi sejmu galicyjskiego Wydział krajowy przedłożył memoryał, przedstawiający obdłużenie dóbr tabularnych (większej własności). Ogólny rezultat doprowadza do smutnych wniosków, na co Wydział kładzie wyraźnie nacisk. Memoryał wykazuje trzy fakty: 1) wzrost długów hypotecznych, 2) lekkomyślne zmarnowanie milionów, otrzymanych z wykupu propinacyi, 3) spekulacyę na zyski ze sprzedawania dóbr.

W roku 1889 wskutek wykupu prawa propinacyi tj. warzenia i sprzedaży spirytusu i wódki otrzymali więksi właściciele ziemscy w Galicyi od rządu 62 miliony reńskich wynagrodzenia. Sądzićby należało — pisze memoryał — że użyją tych milionów na zmazanie pewnej części długów hipotecznych na dobrach swoich. Tymczasem tylko w dwóch latach tj. 1890 i 1891 więcej umorzono długów hipotecznych, aniżeli nowych zaciągnięto. Za to od roku 1892 długi hipoteczne na dobrach stale powiększają się i znacznie przewyższają kwotę umarzania dawnych długów, rodząc w skutkach ciągłe podwyższanie obdłużenia większej własności.

W r. 1893 suma długów hipotecznych wzrosła o 26 milionów złr.

Równocześnie z tem obdłużaniem dóbr ziemskich nastąpił niezmierny obrot przy sprzedaży i nabywaniu dóbr ziemskich; przechodzenie dóbr z rąk do rąk, widocznie dla spekulacyi, stało się coraz częstszem. W r. 1889 zawarto tylko 260 kontraktów kupna i sprzedaży dóbr ziemskich w cenie blisko 8 milionów złr.; w r. 1890 było takich kontraktów już 400 na sumę 14 milionów; w r. 1891 było 644 kontraktów na sumę 15 milionów; w 1892 r. 598 kontraktów na sumę 16 milionów; w 1893 r. 632 kontrakty na sumę 25 milionów; w 1894 r. 481 kontraktów na sumę 24 milionów złr.

Liczby te — pisze memoryał — wykazują, że po r. 1889 powstał w Galicyi wir interesów kupna i sprzedaży majątków ziemskich, że własność ziemską znacznie uruchomiono, robiąc z ziemi przedmiot zgubnej spekulacyi, zakupując przy tem przy niedostatecznym kapitale dobra niezmiernie obciążone.

I oto ci sami panowie, którzy spekulują majątkami, w sejmie rozprawiają patetycznie o konieczności utrzymania w ręku żywiołów, »tradycyjnie do ziemi przywiązanych« — obszarów większych, »ognisk kultury i polskości«. Dla zachowania tych ognisk w ręku dotychczasowych posiadaczy sprzeciwiają się publicznie rozwinięciu na szerszą skalę i prawidłowemu zorganizowaniu parcelacyi, chociaż prywatnie gotowi są zgodzić się i na parcelacyę, byle im dobrze zapłacono.

Jak widać z cen, powyżej podanych, wynoszących przeciętnie od 25 do 40.000 za jedną sprzedawaną posiadłość, przedmiotem spekulacyi są nietylko większe dobra ziemskie, ale i części ich, oraz posiadłości mniejsze. W ogóle uruchomienie własności ziemskiej, większej i mniejszej, w Galicyi jest objawem ekonomicznie i społecznie szkodliwym, objawem anormalnym. Dotychczas jednak nietylko nie przedsięwzięto środków zaradczych, ale nawet pilnej potrzeby przedsięwzięcia ich nie uświadomiono sobie należycie. Prawodawcy galicyjscy chcieliby wprawdzie unieruchomić własność drobną, która nie potrzebuje właściwie ograniczeń, bo ułatwienie komasacyi i parcelacyi zapobiegłoby najskuteczniej zbytniemu jej rozdrabnianiu. Natomiast należałoby rozpocząć przeciwdziałanie od góry i obmyśleć środki, zapobiegające spekulowaniu własnością wiekszą. Niewątpliwie obmyślenie odpowiednich środków byłoby zadaniem bardzo trudnem, niepodobna nawet znaleźć takich środków, któreby spekulacyę usuwały, można jednak przynajmniej znacznie ją utrudnić. Do takich środków stosowanych tu i owdzie z powodzeniem względnem należy np. znaczne podwyższenie opłat od aktów sprzedaży majątków ziemskich lub nałożenie specyalnego podatku, od którego powinny być uwalniane, nie całkowicie, ale w pewnej części, majątki przechodzące w inne ręce wskutek nadmiernego obdłużenia (np. $^3/_4$ szacunku), albo w drodze spadków i działów rodzinnych, posagów i t. d., wreszcie majątki, ulegające rozparcelowaniu.

Sprawa spekulacyi majątkami ziemskimi ma nietylko ekonomiczne, ale i społeczne a nawet narodowe znaczenie i nie powinna być lekceważoną.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 11 marca.

Powrót Imeretyńskiego z nowemi „łaskami". Fałszywa informacya *Kraju*. Rozmowa p. Ligina z profesorami, którzy wysłali telegram na uroczystość murawiewską. Dymisya. Malkontenci rosyjscy.

Dziś lub jutro powraca książe Imerytyński, poprzedzony reklamą ugodowców o »ważnych ustępstwach«, które mu się udało w Petbrsburgu wyjednać. *Kraj* wyliczył już ulgi, czyli, jak się dziś mówi »łaski« i, swoim zwyczajem, trochę dokłamał, a raczej sfałszował świadomie wiadomość o zamierzonem utworzeniu przy osobie gubernatora konferencyi (*sowieszczanija*) naczelników ważniejszych władz. Tę skromną konferencyę, w której w pewnych sprawach na żądanie władzy

mogą brać udział rzeczoznawcy, pochodzący z ludności miejscowej, specyalnie w każdym wypadku powołani, *Kraj* nazwał pompatycznie »radą administracyjną«, chociaż wie doskonale, że »rada« nazywa się po rosyjsku *sowiet* nie zaś *sowieszczanije*. Prawdziwa Rada administracyjna istniała niegdyś w Warszawie i *Kraj* umyślnie nadał tę nazwę nowemu urządzeniu, dla dodania mu w oczach opinii publicznej znaczenia i powagi.

Mówią również ugodowcy, że książę Imerytyński przywozi zgodę cara na zaprowadzenie w Królestwie samorządu miejskiego i »łaski« dla języka polskiego w szkołach średnich i niższych. Język polski, jako przedmiot wykładu, ma być porównany z rosyjskim, t. j. przeznaczona będzie na naukę jego ta sama liczba godzin. Ale nawet w szkołach niższych pozostanie język rosyjski wykładowym. Nauka religii katolickiej w szkołach elementarnych ma być poruczona tylko księżom.

Ile jest prawdy w tych pogłoskach — wkrótce się dowiemy, ale gdyby nawet całkowicie się sprawdziły, niewielką dałyby nam korzyść. Nie rozszerzenia wykładu języka polskiego domaga się społeczeństwo, ale wykładu wszystkich nauk, zwłaszcza w szkołach niższych, w języku polskim.

Imerytyńskiego wyprzedził p. Ligin. Wkrótce po przyjeździe wezwał do siebie profesorów, którzy podpisali telegram, wysławiający zasługi Murawiewa — i miał z nimi poufną rozmowę. Wszystkowiedzący kolporterzy plotek ugodowych opowiadają nietylko treść, ale nawet szczegóły tej rozmowy. P. Ligin jakoby oświadczył owym profesorom, że cesarz ich postępowania nie pochwala, że życzy sobie *objedinienija* (jednoczenia) kraju polskiego z Rosyją nie zaś *obrusienija*. Na to prof. Kołakowskij odpowiedział, że nie rozumie różnicy między »zjednoczeniem« a »rusyfikacyą« że za czasów Aleksandra III te dwa pojęcia były synonimami, i istotnie nie można sobie »zjednoczenia« bez »rusyfikacyi« wyobrazić. Jeżeli p. Kołakowskij rzeczywiście to powiedział, to jest on człowiekiem logicznie myślącym, co mu nie przeszkadza być szubrawcem moralnym. Na taki argument odrzekł p. Ligin, że komunikuje pogląd cesarza, kto zaś słów cesarskich zrozumieć i zastosować do nich postępowania swego nie może, ten nie powinien pozostawać w służbie rządowej.

Powtarzam, że treść tej rozmowy jest wymysłem, mniej lub więcej zgodnym z prawdą, bo oprócz p. Ligina i interesowanych profesorów nikt w tej poufnej pogadance nie brał udziału, a ani kurator, ani profesorowie z pewnością nie powtarzali tego, co obie strony mówiły.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że p. Ligin »z najwyższego polecenia« musiał udzielić nagany nietylko profesorom, którzy wysłaniem telegramu wywołali znane zajście, ale i tym, którzy protestujących studentów sądzili. Wkrótce bowiem po powrocie kuratora członkowie osławionego sądu uniwersyteckiego, pp. Azarewicz, Czausow i Siegiel podali się dymisyi, ma się rozumieć, nie z dobrze płatnych posad profesorskich, ale z honorowych urzędów sędziowskich.

Nie chcąc zabierać wam miejsca a sobie czasu, nie komunikuję krążących po mieście pogłosek i plotek, dotyczących łask, które przywiózł z Petersburga Imeretyński. Dodam tylko, że ugodowcy, którzy chcą obok kultu osoby carskiej wytworzyć w społeczeństwie polskiem jeszcze miejscowy kult osoby generał-gubernatora opowiadają o walkach, jakie musiał staczać w Petersburgu w naszej obronie, o dwukrotnem podawaniu się do dymisyi i o wieńczącem całą legendę zwycięztwie, dzięki niezmiennemu poparciu »wspaniałomyślnego monarchy«.

Te pogłoski, rozpuszczane przez ugodowców, doprowadzają do wściekłości »malkontentów« rosyjskich, którzy w salonie wdowy po profesorze p. Lamblowej zbierają się na narady i piorunują nietylko na chytrego Gruzina, ale i na *gusarskawo pałkownika* (tak ironicznie nazywają cara). Wiadomość o tych zebraniach, chociaż od ugodowców pochodzi, wydaje się wiarogodną, bo właściwem jej źródłem jest p. Markgrafskij który z urzędu swego ma możność zbierania podobnych informacyi. Malkontenci rosyjscy stracili opiekuna w osobie archireja Flawiana, któremu car, podziękowawszy za gorliwą i owocną pracę w »kraju nadwiślańskim«, najmiłościwiej polecił teraz rusyfikować prawosławnych Gruzinów.

* * *

SAMOWOLA NA LITWIE.

Z powiatu dzisieńskiego otrzymaliśmy list, który w dosłownem niemal brzmieniu przytaczamy.

»Gdy plugawy (*ipsissima verba* korespondenta) *Kraj* rozszerza fałszywe wieści o ulgach, posłuchajcie, co się faktycznie dzieje u nas na biednej Litwie. W powiecie dzisieńskim, czyli, jak powszechnie mówią dziśnieńskim jest wieś Szocie. Mieszka tam od wieków lud litewski i katolicki ale język litewski zniknął prawie zupełnie, mowa białoruska i książka do nabożeństwa polska są w użyciu powszechnem oddawna. Lud jest tu bardzo religijny, w sąsiedniej parafii zbito niegdyś jajami zgniłemi — (a i pięście nie próżnowały) księdza Szyryna, gdy chciał przyjąć rytuał rosyjski. Chętnie garnie się ten lud pracowity i gospodarny do oświaty, ale, niestety, jedyną książką jest Złoty Ołtarzyk i t. p. Czasem trafia pod strzechę wiejską świecka książeczka, czy to przywieziona z Wilna czy też wypadkowo nabyta. Na takie książki »uriadnik«, gdy się o nich dowie, rzuca się łapczywie i pomimo że są drukowane w Warszawie, za pozwoleniem cenzury, konfiskuje, grożąc protokułami, karami i t. d. Dopiero ujęty kubanem umarza zwykle sprawę. Niedawno do wyżej wymienionej wsi, zapewne wskutek pokątnie zebranych wiadomości, zjechał pop z pobliskiej wsi Wierzchnie (gdzie cerkiew zbudowano za pieniądze, zebrane na kościół) i wraz z pisarzem i »starszyną« (wójt) wpadł do chaty, w której właśnie dzieci uczyły się katechizmu z polskiego elementarza. Pop zamknął drzwi i przerażonym dzieciom zaczął odbierać elementarze. Dzieci książek nie oddawały i z przestrachu zaczęły krzyczeć. Wtedy ludzie wyłamali drzwi i wyforowali »kudłacza«, który odjechał, grożąc straszną odpowiedzialnością za uczenie dzieci katechizmu po polsku. Jedna kobieta z przestrachu i poturbowania jej przez popa rozchorowała się niebezpiecznie.

»Naturalnie pop nie ośmielił by się na to bezprawie, gdyby nie był pewny aprobaty władzy. Dodawać nie trzeba, że te prześladowania nie odstręczą ludu od uczenia się po polsku. Choć żyjemy tu na krańcu Litwy właściwej, lud ma charakter i hart prawdziwie litewski i samowola władzy wzbudza w nim nienawiść, upór i zawziętość«.

WYPĘDZENIE ŁOTRA.

Pomimo że rząd rosyjski ukarał biskupa Symona zesłaniem, ks. metropolita Kozłowski nie cofnął zarządzeń swego zastępcy i sprawa oczyszczenia kościoła i duchowieństwa katolickiego na Białej Rusi z haniebnych pozostałości epoki minionej postępuje dalej.

Wkrótce po zesłaniu biskupa Symona musiał rząd pozwolić władzy duchownej na wytoczenie śledztwa przeciw denuncyantowi Wojczyńskiemu, którego postępowanie występne było zbyt jawnym skandalem. *Comissarium* w tej sprawie poruczono osławionemu ks. Makarewiczowi, proboszczowi na Złotej Górce w Mińsku, dopiero od zeszłego roku pogodzonemu z kościołem. Korespondent *Nowej Reformy* tak opisuje postępowanie Wojczyńskiego, ujawnione i stwierdzone podczas śledztwa wiarogodnemi zeznaniami licznych świadków.

»Z popem i z policyą żył za pan brat, grał z nimi w karty do późna, upijał się narodowym trunkiem i w trunkowej czułości ściskał się z braćmi. Policya nie była dla niego jeszcze dość sprężystą przeciw »buntownikom«. Kiedy w roku 1894 wezwano go do odebrania przysięgi homagialnej od katolików w Ihumeniu, nie stanął na wezwanie, tłómacząc się brakiem bezpieczeństwa osobistego wskutek niedbalstwa organów policyjnych. Mszy inaczej ten niegodziwiec nie odprawiał, jeno dobrze już podjadłszy i podpiwszy. Komunikanty chował w tej samej komórce, w której wisiały spódnice obu jego ladacznic: matki i córki. Mając komendatorye w trzech kościołach okolicznych, i za nie i za język rosyjski dodatki do normalnego uposażenia, porabował z zakrystyj kościelnych wszystko, co tylko wyższą wartość mieć mogło, Tak wyglądał ten protegowany, ten pupil i wspólnik rządu rosyjskiego«.

Nawet ks. Makarewicz, ze względów osobistych bardzo pobłażliwy w tego rodzaju sprawach, zawołał po wysłuchaniu zeznań: »Znałem wielu łotrów, ale takiego jeszcze nie widziałem«. Ksiądz arcybiskup mohylewski rozkazał usunąć Wojczyńskiego i polecił zająć parafię ks. Jasińskiemu. Wojczyński odwołał się do gubernatora, przypomniał swoje zasługi w sprawie »odpolszczenia katolicyzmu«, ale nic to nie pomogło, skandal był zbyt jawny, żeby rząd mógł ująć się za łotrem. W pierwszą niedzielę po wygnaniu odstępcy ks. Jasiński odprawił nabożeństwo z kazaniem i pieśniami polskimi. Lud tłumnie zgromadzony płakał z radości rzewnemi łzami.

Przykład był zbawienny. Kilku księży rytualistów, dotychczas opornych, przywróciło niebawem nabożeństwo polskie. Nie poddał się jeden tylko ks. Olechnowicz w Bobrujsku, którego rząd trzyma w ręku groźbą wytoczenia mu procesu za roztrwonienie pieniędzy przeznaczonych na odnowienie kościoła.

Biskup Symon ściągnął na siebie karę, ale tylko dzięki jego poświęceniu się, sprawa wzięła obrót pomyślny i hańbiące kościół katolicki na Litwie zgorszenie zostało usunięte.

KOMPROMITACYA UGODOWCÓW.

Stały nasz korespondent warszawski p. X—vita pisze:

»Z drobiazgów miejskich warto zanotować fakt »wyrzucenia« p. W. Kosiakiewicza z redakcyi *Kuryera polskiego*. Błazeńskie wybryki i jarmarczna gospodarka natchnionego duchem wieszczym potomka policyantów, okazały się nieznośnemi nawet dla p. Straszewicza. Wynikły ztąd nieporozumienia i p. Straszewicz pokazał, że *on* jest w *Kuryerze* gospodarzem pełnomocnym. Co prawda, wyrzucenie sprytnego szarlatana kosztowało 4.500 rs. odstępnego, nie licząc wydatków na obiady, spożywane podczas rzekomego kierowania pismem. Mówią też, że wydawcy *Ateneum* zamierzają w najbliższym czasie odebrać firmę tego straganu słynnemu p. Wydżdze, a to żeby przejednać resztę czytelników, (jest ich dziś zaledwie 200), którzy zrazili się wystąpieniami tego, że tak powiem, publicysty. Młodzież więc, napiętnowawszy jego haniebne wynurzenia, będzie mogła mieć zadosyćuczynienie w krótkim czasie.

»Od nas należy się pp. Kosiakiewiczowi i Wydżdze wdzięczność za skuteczne kompromitowanie obozu ugodowców«.

Łatwo było przewidzieć, że publicyści ugodowi, zaspokoiwszy pierwszy głód przy pełnem korycie, zaczną jeden drugiego wygryzać. Ale znajdą się nowi, bo jak mowi trafne choć iaż szorstkie przysłowie rosyjskie: *byłoby koryto — swinji najdutsa.*

Z ZABORU PRUSKIEGO.

PROTEST POSŁÓW POLSKICH,

Dosyć prędko załatwił się sejm pruski w drugiem czytaniu z funduszem stumilionowym dla komisyi kolonizacyjnej. Prezes sejmowego Koła polskiego p. Motty zaraz na początku posiedzenia zabrał głos i złożył następujące oświadczenie:

»W imieniu moich rodaków oświadczam, że ponawiamy i w całej pełni podtrzymujemy protest, wygłoszony w d. 20 stycznia przeciw wnioskowi do ustawy wyjątkowej, tymbardziej, że pierwsze obrady stwierdziły uzasadnienie tego protestu. W drugich obradach nad wnioskiem nie weźmiemy wcale udziału«.

Po tem oświadczeniu, zanadto może objektywnem, wszyscy posłowie polscy wstali i opuścili salę posiedzeń.

Zrobiło to pewne wrażenie, ale, ma się rozumieć, na los projektu rządowego wpłynąć nie mogło. Przeciw funduszowi przemawiali dosyć miękko dwaj posłowie z centrum i znacznie ostrzej dwaj wolnomyślni. Wniosek gorąco popierali zwykle występujący w »rozprawach polskich« mówcy, pp. Tiedemann, Sattler, Sieg, Limburg Stirum i paru innych. Wszyscy ci cyceronowie hakatyzmu powtarzali po raz dziesiąty i setny stare historye i zdania, które posłowie sejmowi mogliby na pamięć już umieć, gdyby ich słuchali. Zasługuje tylko na uwagę przemówienie ministra skarbu Miquela, który zastąpi zapewne skompromitowanego von der Recke'go w roli obrońcy projektów praw i zarządzeń, przeciw Polakom wymierzonych. P. Miquel oświadczył, że rząd pruski nie chce prowadzić polityki strusiej i śmiało patrzy w oczy niebezpieczeństwu, jakiem grożą państwu dążenia Polaków, którzy występują zaczepnie i coraz zuchwalej. Interesy narodowości, posłannictwa kulturalnego i bezpieczeństwa państwa nakazują popieranie niemczyzny na kresach wschodnich. Polityka rządu powinna być silną i konsekwentną, żeby doprowadzić Polaków do zgodnego ręka w rękę postępowania z Niemcami we wszystkich ważnych sprawach.

Surowy dla Polaków — okazał się p. Miquel bardzo pobłażliwym dla hakatystów, obiecał im bowiem, że rząd zajmie się i w miastach popieraniem niemczyzny.

»Jeżeli do mnie jako do ministra skarbu apelujecie, zauważyć muszę, że nie jestem wcale chciwcem (wesołość). Zapewniam panów, że kwestya pieniędzy w tej właśnie sprawie nie gra żadnej roli. Zadanie jest tak wielkie, że państwo musi ponieść ofiary finansowe. Że to się z czasem oprocentuje, o tem nie wątpię«.

Naturalnie podobało się to hakatystom, z których jeden, niejaki Sieg wyraził nadzieję, że na rok przyszły rząd zamiast dotychczasowych 400.000 marek, wyasygnuje 20 lub przynajmniej z 10 milionów na »poparcie niemczyzny«.

Junkrom pruskim udało się zrobić drugi interes, korzystny dla nich. Sejm przyjął poprawkę do projektu rządowego, pozwalając komisyi kolonizacyjnej na tworzenie większych folwarków rentowych *(Restgüter)*. Te folwarki

stanowić będą *panis bene merentium* dla wybrakowanych bojowników hakatyzmu.

Jak przed kilku tygodniami napaść ministra Reckego, tak teraz pogróżki Miquela nie wywarły pożądanego dla nich wrażenia. Wprawdzie są tacy politycy, którzy, jak dosadnie powiada *Orędownik*, »na lęku przed ministrami układają dla narodu naszego całe programy polityczne«, ale ogół inteligencyi polskiej i ludu groźb, rzucanych w sejmie, nie obawia się wcale i nie traci spokoju i otuchy. Trafnem wydaje się nam przypuszczenie, »czy czasem te groźby nie pochodzą u panów ministrów ztąd, że naszej partyi ugodowej uwierzyli, iż ona u nas w domu wszystko może i ludem pokieruje po myśli Berlina, a teraz przekonywają się panowie ministrowie, że partya ugodowa u nas w domu nic nie może«.

To tłómaczyło by n. p. rozdrażnienie, jakie okazał p. Miquel w rozmowie z p. Komierowskim na przyjęciu u ministra rolnictwa. P. Miquel zaczepił brutalnie p. Komierowskiego i zaczął użalać się na zuchwalstwo agitacyi polskiej i t. d.

Przy trzeciem czytaniu projektu posłowie polscy powtórzyli złożone poprzednio oświadczenie, że w obradach nie wezmą udziału. Zmusił ich jednak do zabrania głosu narwany landrat ze Świecia, Gerlich, który w mowie swej zaznaczył, że Polacy wojują podstępem i zdradą. Prezes Koła sejmowego p. Motty zażądał od Gerlicha cofnięcia tych słów, wyzwał go następnie na pojedynek. Nie poszło to w smak dzielnemu landratowi, więc na następnem posiedzeniu złożył »dobrowolnie« oświadczenie, że nie chciał obrazić narodu polskiego, który ceni i szanuje, mówiąc zaś o zdradzie, miał na myśli ogłoszenie przez posła Czarlińskiego prywatnego listu p. Gerlicha. P. Czarliński zresztą wyjaśnił, że ten list poprzednio już drukowany był w gazetach.

SZKOŁY ŚREDNIE W POZNAŃSKIEM.

W W. Ks. Poznańskiem jest obecnie 20 szkół średnich, mianowicie 16 gimnazyów zwyczajnych, 2 progimnazya i 2 gimnazya realne. Jedna szkoła średnia przypada na 90 000 mieszkańców, podówczas gdy w Galicyi na 300 000 z górą. Liczba uczniów wynosi 5679 czyli na jedną szkołę przeciętnie 284, podówczas gdy w Galicyi około 470. Jeden uczeń gimnazyalny przypada na 320 mieszkańców w Galicyi na 425, w Królestwie zaś na 1000.

Szkół więc jest dosyć, ale ludność katolicka, przeważnie polska jest w tych szkołach pod każdym względem upośledzoną. Tylko 3 gimnazya — w Ostrowie, Poznaniu (Maryi Magdaleny) i w Wągrowcu są katolickie, natomiast mamy 6 szkół czysto protestanckich, mianowicie gimnazya w Poznaniu (Fryderyka Wilhelma), Bydgoszczy, Krotoszynie, Lesznie, Międzyrzeczu i gimnazyum realne w Bydgoszczy. Oprócz tego jest 11 szkół średnich t. zw. parytetycznych (gimnazya w Rawiczu, Rogoźnie, Pile, Gnieźnie, Wschowie, Inowrocławiu, Nakle, Śremie, progimnazya w Trzemesznie i Kępnie i gimnazyum realne w Poznaniu). W tych szkołach parytetycznych zostało ledwie 23 nauczycieli katolików, tymczasem liczba nauczycieli protestantów wynosi 68.

Wszystkie powyższe szkoły miały 20 dyrektorów (6 katolików) i 219 nauczycieli (70 katolików). Liczba nauczycieli katolików wciąż się zmniejsza, bo wakujące posady są obsadzane systematycznie protestantami. Ma się rozumieć, nauczycieli Polaków na palcach już policzyć można. Przy szkołach parytetycznych nie ma ani jednego etatowego nauczyciela religii katolickiej.

Z ogólnej liczby 5679 uczniów było tylko 1921 katolików, natomiast 2866 protestantów i 892 żydów, podówczas gdy w ludności stosunek katolików do protestantów przedstawia się, jak 5 do 2, a procent ludności żydowskiej wynosi niespełna $2^1/_2\%$. Przewagę uczniów protestantów objaśnia doskonale fakt następujący. W szkołach poznańskich w r. 1896/1897 było 218 abituryentów (kończących nauki), w tej liczbie tylko 54 katolików, 109 protestantów i 45 żydów. Z 109 abituryentów protestantów było aż 53 synów urzędników Niemców, podówczas gdy tylko jeden katolik był synem urzędnika. Ponieważ urzędnicy w Poznańskiem są niemal wyłącznie protestantami, a ich dzieci, korzystające ze stypendyów i rozmaitych ułatwień, uczęszczają w ogromnej liczbie do gimnazyów, przewaga uczniów protestantów jest zupełnie zrozumiałą.

Podając powyższe cyfry, nawet niemieckie pisma katolickie stwierdzają, że system szkolny w Poznańskiem ma cel widoczny — germanizacyę i protestantyzacyę ludności polsko-katolickiej.

ZAKAZ UŻYWANIA JĘZYKA POLSKIEGO.

Jakkolwiek gminy wiejskie w czynnościach urzędowych używają wyłącznie języka niemieckiego, nie wystarcza to jednak administracyi pruskiej. Wyśledziła ona, że w gminach polskich członkowie rad gminnych, Polacy, rozmawiają czasem na posiedzeniach po polsku, co jest zresztą zupełnie naturalnem i czego nawet prawo wyraźnie nie zabrania. Landrat powiatu kwidzyńskiego wystosował obecnie do zarządów gmin okólnik, w którym czytamy:

»Zaszły już kilkakrotnie wypadki, że członkowie rad gminnych i zarządów starali się prowadzić obrady na zebraniach w języku polskim. Przewodniczących gmin i ławników zobowiązuję, aby z jak największą stanowczością wystąpili przeciw takim dążnościom Według prawa z dnia 28 sierpnia 1876 jest język niemiecki jedynym językiem urzędowym władz, urzędników i korporacyi politycznych w państwie. Obrady w polskim języku są pod każdym względem wykluczone. Podania, kwity i podobne pisma urzędowe, pisane w innym języku, powinny władze bez czytania oddalać. Przewodniczący gmin i ławnicy są w pierwszym rzędzie powołani, aby czuwali nad wypełnianiem praw; poczuwałbym się zmuszony do wkroczenia z ostremi karami, jeżeliby ci urzędnicy w wymienionych wypadkach nie przestrzegali należytej baczności i stanowczości«.

Pisma ludowe dodały do tego okólnika krótki, ale wymowny komentarz — kilka słów z uroczystego przyrzeczenia króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III: »Język wasz polski obok niemieckiego we wszystkich urzędach będzie równouprawniony.« Należało jednak dodać jeszcze, że według zapewnienia Bismarka obietnice królów pruskich »nie warte są nawet szeląga.«

TOWARZYSTWO NAUKOWE W TORUNIU.

Jedynem ogniskiem życia umysłowego w Prusiech Zachodnich jest Towarzystwo naukowe w Toruniu, ale to ognisko nie płonie, lecz zaledwie tleje. Obecnie kierownicy Towarzystwa, widząc stopniowy jego upadek, postanowili ożywić trochę swoją działalność i postanowili wydawać »Roczniki«, poświęcone przeważnie pracom historycznym. Projekt ten zwerbował do Towarzystwa pewną liczbę członków, ale wątpimy czy je odrodzi i odmłodzi. Wydawnictwo »Roczników«, podobnie jak zamierzone wydawnictwo »Źródeł« zachodnio-pruskich jest przedsięwzięciem bardzo ważnem i pożytecznem, Towarzystwo jednak ma ważniejsze jeszcze zadanie — rozbudzenie w tej dzielnicy kresowej życia umysłowego polskiego.

Zarówno toruńskie Towarzystwo naukowe, jak poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk pozują na akademie, co

w dzisiejszych warunkach nie jest właściwem, nie ma bowiem w zaborze pruskim w dostatecznej liczbie sił naukowych, dla takich instytucyi koniecznych. Działalność ich byłaby płodniejszą i użyteczniejszą, gdyby z tych nieuzasadnionych uroszczeń zrezygnowały i zostały po prostu towarzystwami naukowo-literackiemi, gdyby zamiast ciężkich rozpraw specyalnych, których ogromna większość członków na posiedzeniach nie słucha a w wydawnictwach nie czyta, nadały swym publikacyom i zebraniom charakter popularnonaukowy i literacki. Inaczej wszystkie wysiłki będą tylko przedłużaniem konania tych pożytecznych instytucyi, ale ich siły żywotnej nie wzmocnią.

JĘZYK POLSKI W SĄDACH.

Zaznaczaliśmy niejednokrotnie, że w ostatnich czasach sądy pruskie dowolnie orzekały, czy Polacy oskarzeni lub świadkowie, lub strony w sprawach cywilnych, mają zeznawać po niemiecku, czy też należy wezwać tłómacza. Zdarzało się nawet, że ludzi którzy oświadczali na sądzie, iż nie mogą zeznawać po niemiecku, skazywano na kary za *grober Unfug*, skazywano na mocy domniemania, że nie chcąc po niemiecku składać zeznań, chociaż język ten znają, drwią sobie rozmyślnie z władzy.

Podczas obrad w parlamencie niemieckim nad nowym kodeksem cywilnym przy §. 175 socyaliści postawili wniosek, zmieniający tekst, uchwalony przez komisyę. § 175 w projekcie komisyi orzeka: »Jeśli osoba interesowana nie włada językiem niemieckim, w takim razie, po s t w i e r d z e n i u tego faktu, należy wezwać tłomacza.« Poprawka socyalistów głosi:

»Jeżeli interesowana osoba, podług swego twierdzenia lub twierdzenia innej interesowanej osoby, nie włada językiem niemieckim, w takim razie należy zawezwać tłomacza zaprzysiężonego«.

Gdyby zaś ten wniosek miał zostać odrzucony, natomiast socyaliści stawią drugi wniosek, który brzmi: »Jeżeli interesowana osoba oświadczy, że nie włada językiem niemieckim, należy zawezwać zaprzysiężonego tłomacza«.

Posłowie polscy, pp. Czarliński i Jaworski poparli gorąco wniosek socyalistów, wykazując, że sądy nieraz samowolnie orzekają, czy strona interesowana może zeznawać po niemiecku, czy nie może. Minister sprawiedliwości Schönstädt prosił parlament o odrzucenie poprawki socyalistów, »która może zniweczyć całe dzieło popierania niemczyzny na kresach wschodnich« i zagroził posłom, że gdyby wniosek, zmieniający § 175, przyjęli, cały projekt kodeksu mógłby upaść.

Pierwszy wniosek socyalistów upadł, bo centrum głosowało przeciw niemu, natomiast drugi złagodzony przeszedł.

Dodać trzeba, ze mówca stronnictwa centrum, poseł Wellstein, oświadczył się przeciw poprawkom, »otwierającym drzwi na oścież agitacyi fanatyków polskich.«

Zachowanie się centrum w tej sprawie tłomaczą niechęcią do Polaków za oświadczenie ks. Jażdżewskiego w komisyi budżetowej Centrum, którego kierownicy w sprawie marynarki popierają rząd, obawia się, że wskutek stanowczego oświadczenia Polaków opozycya przeciw projektowi wśród katolików niemieckich wzrośnie i doprowadzić może do rozbicia potężnego stronnictwa.

Z GALICYI.

ZAMKNIĘCIE SZKOŁY CZERNICHOWSKIEJ.

Krajowa szkoła rolnicza w Czernichowie pod Krakowem, do której garną się szczególnie chłopcy z Królestwa i Litwy, słynęła od dość dawna z niezbyt budującego stosunku uczącej się młodzieży do kierownictwa zakładu. Zdaje się, że głównym sprawcą tych nieporozumień był dyrektor obecny Bastgen, znany z poprzedniej swej działalności w Horodence, człowiek, skądinąd może nieposzlakowany, nie posiadający wszakże, jak wieść niesie, żadnych kwalifikacyj do pedagogicznego obcowania z młodzieżą. Ostatnimi laty jednak można było sądzić, że stosunki w szkole czerniowieckiej gruntownie się poprawiły, przynajmniej Wydział krajowy, w sprawozdaniach swych przedkładanych Sejmowi, stwierdzał to wcale niedwuznacznie. Ostatnie sprawozdanie za rok ubiegły brzmiało również, dla młodzieży zwłaszcza, pomyślnie. Dziś stoimy w obec faktu nagłego zamknięcia szkoły i rozpędzenia uczniów, których liczba dochodziła 70.

Rzecz cała przedstawia się jak następuje. Akademik S., który w domu p. Bastgena był korepetytorem jego dzieci, na spółkę z uczniem szkoły czernichowskiej T., synem dzierżawcy z pod Tarnowa, obaj *Galicyanie*, (umyślnie to podkreślamy) z pobudek czysto osobistych czynnie dyrektora znieważyli. Znieważony — w podrażnieniu zapewne — przedstawił władzom zwierzchniczym wypadek, jako domniemany bunt i spisek młodzieży przeciw jego osobie. Cała młodzież tej szkoły gorąco zaprotestowała przeciw takiemu podejrzeniu. Tymczasem zesłano do zakładu komisyę śledczą, pod przewodnictwem komisarza starostwa z Krakowa Dobrowolskiego, który przy asystencyi żandarmów, korzystając z nieobecności uczniów, bawiących chwilowo na przechadzce, zrobił u nich *lege artis* rewizyę, między innemi skonfiskował znalezione statuty stowarzyszenia młodzieży »Łączności koleżeńskiej« i zabrał je wraz z funduszem tej instytucyi w kwocie około 100 zł. Dodać wypada, że »Łączność« miała na celu nieść pomoc materyalną ubogim kolegom z funduszów rozmaitemi godziwemi środkami uzbieranych. Niezwykły ten w szkołach galicyjskich, żandarmski postępek komisarza do żywego młodzież oburzył i wywołał w niej naturalny protest, objawiony przedewszystkiem solidarnem wystąpieniem w obec komisyi i milczącem zbywaniem wszystkich, zadawanych jej pytań. Na tej podstawie komisya przyszła do przekonania, że popełnione przestępstwo u reszty uczniów nie wywołało ani oburzenia ani »chęci zmycia tej plamy z zakładu przez jakikolwiek akt, to przestępstwo potępiający« i wydała wyżej wspomniany wyrok, w szczególności zaś wydaliła 10 uczniów z wszystkich szkół rolniczych w Austryi, 10 wykluczyła z wszystkich podobnych zakładów galicyjskich, 7 skazała na utratę dwóch półroczy, a 35 relegowała ze szkoły, zastrzegając im łaskawie prawo wniesienia do dwóch tygodni prośby do Wydziału krajowego o ponowne przyjęcie.

Powszechne zdumienie, jakiem wyrok powyższy w całem społeczeństwie przyjęto, pogłębiło się jeszcze po komunikacie, rozesłanym dziennikom w urzędowych kopertach dyrekcyi szkoły czernichowskiej, i przez niektóre pisma ogłoszonym. Anonimowy ten dokument, utwór, jak się pokazuje, komisarza Dobrowolskiego, podaje bliższe motywa wyroku. Oto komisya stwierdziła rzekomo »niesłychane. wszelkie pojęcie przechodzące zdziczenie znacznej części młodzieży czernichowskiej«, która »przy szczegółowem przesłuchaniu przez komisyę okazała tak przerażający brak już nie pewnej delikatności uczucia, ale p r o s t e j u c z c i w o ś c i, iż indywidua takie w żaden sposób w zakładzie, który nietylko ma cele naukowe, ale przedewszystkiem wychowawcze na oku, w internacie szkolnym tolerowane być nie mogły«. Nie koniec na tem, komisya bowiem stwierdziła jeszcze, że »najgorzej sprawują się uczniowie, pochodzący z K r ó l e s t w a P o l s k i e g o i L i t w y, tak dalece, że władze szkolne będa zniewolone wziąć pod uwagę kwe-

styę ewentualnego ograniczenia w przyjmowaniu do szkoły poddanych zagranicznych«.

W galicyjskiej prasie codziennej komunikat powyższy wywołał jednomyślne oburzenie, to nas uwalnia od osobnego piętnowania zarówno bezczelności przytoczonych motywów, jak: »szlachetnej denuncyacyi«, w ostatniem zdaniu zawartej. Dodatkowo jednak winniśmy podnieść, że denuncyacya ta — odnośnie do poddanych, w pojęciu galicyjskiem »zagranicznych« — jest zgoła bezpodstawna. Pomijając już bowiem protest, jaki ogłosili dotknięci surowym i niesprawiedliwym wyrokiem studenci, protest nacechowany taką godnością że o wszystko inne raczej, niż o »zdziczenie« i »brak prostej uczciwości« możnaby tę młodzież pomówić — przytoczyć wypada z *Nowej Reformy* zdanie znanego rektora Pijarów ks. Chromeckiego, który jako były kapelan szkoły czernichowskiej stosunki jej zna lepiej, niż kto inny, a w tym wypadku nie znajduje słów oburzenia na bezwzględne potępianie młodzieży, przeciwnie, powiada, że młodzież to dobra, choć czasem nawet i skłonna do robienia awantur, że jednak przy dobrej woli i odrobinie taktu ze strony kierowników da się łatwo prowadzić. »A czyż tylko Królewiacy i Litwini podnoszą bunty? W roku 1884 uczeń D. zelżył na podwórcu zakładowym jednego z najzacniejszych profesorów, a przecie ten D. był Galicyaninem. W roku 1888, w grudniu, na czele pamiętnego buntu, dla uśmierzenia którego sprowadzono oddział żandarmów, stał Galicyanin, uczeń T. — Mógłbym przytoczyć wiele innych, podobnych przykładów, dowodzących, że nietylko Królewiacy i Litwini umieją się buntować. Wszakże i uczeń T., który znieważył czynnie obecnego dyrektora, jest synem dzierżawcy z pod Tarnowa, a jego wspólnik, korepetytor dzieci dyrektora, jest także Galicyaninem. Podobna więc enuncyacya komunikatu jest po prostu wynikiem zaściankowego prowincyonalizmu, który, chcąc siebie uniewinnić, zwala niezręcznie winę na drugich, siejąc w ten sposób różnicę i niezgodę między synami jednej matki«.

W podobnym sensie odezwał się publicznie były prof. szkoły dublańskiej dr. Godlewski, którego nikt chyba o zbytnią powolność dla buntowniczej młodzieży nie posądzi. Mimo to wyrok komisyi śledczej, jak słychać, został przez Wydział krajowy, potwierdzony. Komisarz starostwa postawił na swojem, szkoła czernichowska faktycznie przestała istnieć. Młodzież z Królestwa i Litwy ma do niej na przyszłość wstęp zamknięty. Bodaj czy też nie o to stańczykowskim tego zakładu kuratorom przedewszystkiem chodziło! Irytowała ich swego czasu ta sama młodzież w Dublanach, rozpędzili ją na cztery wiatry, i dziś jest tam wprawdzie więcej profesorów niż słuchaczy, zakład ostat kami goni, ale nie ma w nim »buntowniczych« Królewiaków. Ten sam eksperyment powtórzono w Czernichowie. Zarzucają nam wrogowie, żeśmy się niczego od nich nie nauczyli. Przeciwnie, stańczycy galicyjscy umieją już obchodzić się z młodzieżą sprawniej od żandarmów moskiewskich. Maluczko, a *Nowoje Wremia* lub *Warsz. Dniewnik* z lubością rozpisywać się będą o wyroku czernichowskim.

KSIĄDZ POSEŁ STOJAŁOWSKI.

Od chwili, gdy klub dra Danielaka w Radzie państwa otrzymał w osobie ks. Stojałowskiego głowę, pytanie: jaką zajmie postawę w parlamencie i jaki program politycznej działalności tym razem ksiądz poseł ogłosi, nabrało znaczenia tymbardziej aktualnego, że w zbyt świeżej pamięci są jeszcze niedawne, a tak zdumiewające ewolucye trybuna ludowego, który na sobie samym dowiódł, że w Galicyi najczerwieńszy radykał i otwarty sprzymierzeniec stronnictw przewrotu może, jeśli ma spryt i warunki po temu, otrzymać mandat poselski przy pomocy najprawowitszej »konserwy« i bez przeszkód ze strony władz rządowych.

Manifest do narodu, obwieszczony przez nowego posła i jego oficerów, nie daje na pytanie powyższe odpowiedzi wyczerpującej, stwierdza jeno, że ks. Stojałowski na razie pozostał jeszcze samym sobą, człowiekiem, który niczem wiązać się nie myśli, i nie powiada dziś, gdzie i którędy pójdzie jutro. Odezwa zaznacza tylko, że klub przybiera nazwę urzędową »polskiego chrześciańsko-ludowego koła«, które utworzyło się »przeciw Kołu polskiemu«. To drugie ma za sobą większą liczbę mandatów — »za nami stoją miliony (?) ludu«. Zresztą są w odezwie same ogólniki, nic nie mówiące i nie obowiązujące do niczego. Broni się w niej ks. poseł od zarzutu »rozpolitykowania« ludu, oświadcza dyplomatycznie, że »od większości dzisiejszej zależeć będzie, czy lud o udział swój w pracy ustawodawczej i w samorządzie będzie musiał walczyć z dotychczasową bezwzględnością«, — twierdzi dalej, że »jądrem naszego programu i głównym celem naszego stronnictwa są reformy społeczno-ekonomiczne«, owiane duchem chrześciańskim, bliżej ich jednak nie wyjaśnia, zapewnia, że zwalcza nie osoby (?) lub stany, lecz bezprawie, tkwiące w dzisiejszym stanie społecznym i że nie chce gwałtownego przewrotu lecz reform stopniowych, legalnie przeprowadzonych — zapowiada wreszcie urządzanie wieców programowych, które posłużyć mają do »uzdrowienia polityki narodowej«.

Podobnie jak rzeczony manifest, tak i te wiece, dotychczasowe przynajmniej, programu księdza posła wcale nie wyjaśniają, może dlatego, że psują mu je stale socyaliści, opanowując zebrania i nicując dawnego przyjaciela swego na wszystkie strony.

Ale poseł ks. Stojałowski za wzorem wielkich mężów stanu pozwala się już także »interwiewować« i treść tych pogadanek ogłaszać w usłużnych dziennikach. Z jednej takiej rozmowy świat się dowiedział, że klub chrześciańsko-ludowy w sprawach narodowych pójdzie zawsze zgodnie z Kołem polskiem, że — przy pomocy Koła zapewne — ma nadzieję uzyskać jedno krzesło w delegacyach wspólnych, że ksiądz poseł kapłańskiem słowem ręczy, iż nigdy nie utrzymywał z ambasadą rosyjską w Wiedniu ściślejszych stosunków, dalej, że jest on w duszy antysemitą, tylko nie lubi tego głośno wyjawiać, że wreszcie stronnictwo jego ogromne przywiązuje nadzieje do przyszłych wyborów sejmowych i dziś już żywą w tym kierunku rozpoczyna agitacyę, której celem zgnębienie ludowców i doszczętne wytępienie wpływu socyalistów, przynajmniej na wsi.

To ostatnie, walka z socyalistami, ma być, jak się zdaje, głównem zadaniem ks. posła i warunkiem uzyskania przyszłych wszelakich koncesyj ze strony »sfer rządzących«. Mimo całej zawziętości pozornej, jaką przewódca nowego »Koła« przeciw staremu Kołu polskiemu pała, są pewne dane, wskazujące, że stanął w tej mierze cichy układ między Stojałowskim a stańczykami, którzy w nim upatrują — kto wie nawet, czy nie bez racyi — jedynego pogromcę socyalizmu. Ta zawziętość rzekoma nie przeszkadza n. p. ks. posłowi, jak głoszą dzienniki, w odbywaniu poufnych konferencyj z tymi samymi przedstawicielami obozu klerykalno-szlacheckiego, przeciw którym Stojałowski na wiecach, dla utrzymania swej wśród ludu wziętości, płomienne ciska pioruny. Na konferencyach tych odbywają się prawdopodobnie cyniczne z obu stron targi, których ostateczny wynik zawsze się ujemnie na skórze ludu odbije. W każdym razie obozowi socyalno-demokratycznemu w Galicyi przybywa wróg nowy, z którym rozprawa nie będzie łatwa.

Z KRESÓW.

JĘZYK POLSKI W SZKOŁACH CZERNIOWIECKICH.

Sejm bukowiński na jednem z ostatnich posiedzeń uwzględniając żądania posłów rumuńskich i ruskich, wprowadził do czerniowieckiej szkoły realnej względnie obowiązkową naukę języków ruskiego i rumuńskiego. Język polski przy tej sposobności zupełnie zignorowano, jakkolwiek uczą go w Czerniowcach nadobowiązkowo we wszystkich przez rząd utrzymywanych średnich zakładach naukowych, t. j. w obu seminaryach nauczycielskich i w obu gimnazyach, i jakkolwiek w tej szkole realnej uczniowie polscy od sześciu lat drugie po Niemcach zajmują miejsce i tworzą procent co najmniej tak znaczny jak Rumuni, a bez porównania wyższy od Rusinów. W bieżącym roku szkolnym zakład liczy 355 Niemców i Żydów, 68 Polaków, 66 Rumunów i 21 Rusinów. Że niemcy bukowińscy dobrowolnie nie myślą uznać praw języka naszego w szkolnictwie, dziwić się nie można, znając ich germanizacyjne tendencye, że jednak przy odpowiednim nacisku nie trudno ich skłonić do ustępstw, to rzecz faktami stwierdzona. Tem smutniejszym jest fakt, że z grupki ormiańsko-polskiej w sejmie nie odezwał się tym razem głos protestu przeciw nowej krzywdzie zadanej Polakom bukowińskim. Język polski pominięto w milczeniu, za ogólną zgodą, bez słowa protestu.

Podobna krzywda zkądinąd też grozi językowi naszemu w niedalekiej przyszłości. W czerniowieckiej radzie miejskiej członek jej a zarazem krajowy inspektor szkolny, Czech z rodu a z przekonań Niemiec, liberał dr. Tumlirz, podniósł myśl, aby 50-lecie rządów cesarza austryackiego uczcić założeniem liceum żeńskiego w Czerniowcach. Projektodawca opracował już nawet plan naukowy dla tego zakładu, który posiadać ma klas sześć, a nadto cztery niższe przygotowawcze. Wykładowym językiem ma być niemiecki, a tylko dla dziewcząt narodowości rumuńskiej i ruskiej wprowadza inspektor wykłady w ich językach ojczystych. Program obejmie dalej religię, języki: niemiecki, francuski, angielski i szereg innych przedmiotów, między którymi wszakże dla języka polskiego zabrakło miejsca. Nawet wykład religii miałby się zatem odbywać wyłącznie po niemiecku, a naukę języka polskiego całkowicie wykluczono. Jestto pomysł, delikatnie mówiąc, bezczelny, gdy się zważy, że nowy zakład ma stanąć z funduszów miasta, innemi słowy kosztem jego mieszkańców, w liczbie których na 17.000 Żydów, 10 000 Niemców, 10 000 Rusinów i 8.000 Rumunów, jest także 8 000 Polaków. A w pomyśle tym tkwi krzywda, o tyle jeszcze dotkliwsza dla żywiołu polskiego, że w liceum podobnie jak i w innych szkołach średnich czerniowieckich, młodzież polska reprezentować będzie niewątpliwie siłę liczebną obok Żydów i Niemców najpoważniejszą, tem większe zaś ma prawo do kształcenia się w języku własnym, skoro opuszczając zakład, nie gdzie indziej tylko w Galicyi, wśród własnego społeczeństwa, pracy w przyszłości szukać będzie zmuszona.

Projekt p. Tumlirza czerniowiecka *Gazeta Polska* słusznie nazywa »wyzwaniem i obelgą dla żywiołu polskiego«, „W gminnem liceum żeńskiem w Czerniowcach może być lub nie być wykładowym język angielski, ale j ę z y k p o l s k i b y ć m u s i i m u s i b y ć d l a d z i e c i p o l s k i c h r ó w n i e o b o w i ą z k o w y m, jak obowiązkowymi będą języki ruski i rumuński dla Rusinów i Rumunów«. Wymuszeniem tego żądania powinnoby się przedewszystkiem zająć Koło polskie na Bukowinie, jako jedyna polityczna i narodowa reprezentacya żywiołu polskiego na miejscu. W ogóle byłoby pożądanem, żeby to Koło więcej energii, odwagi i ruchliwości objawiało w obszernym swym zakresie działania. Czynnik to poważny, od którego w danym razie wiele wymagać można.

KSIĘŻA ŚLĄSCY PRZECIW „KATOLIKOWI".

Księża górno-śląscy wydali odezwę do ludu opatrzoną licznymi podpisami, a wymierzoną przeciw wychodzącemu w Bytomiu *Katolikowi*. W odezwie tej oświadczają, że *Katolik* roznieca niezgodę między ludem i duchowieństwem, korzystając z każdej sposobności zwiększania istniejącego od kilku lat nieporozumienia, mianowicie dowodzi, że duchowieństwo germaniznje lud i odwodzi go od starych obyczajów i zwyczajów.

Krytykując wewnętrzne sprawy kościelne i wzywając lud, żeby podawał zażalenia na księży, sprawił, że w wielu parafiach lud wrogo jest względem księży usposobiony i pośrednio przyczynił się do wzrostu demokracyi socyalnej.

Autorowie odezwy są tak naiwni czy bezczelni, że za zasługę duchowieństwu poczytują założenie przez kilku księży *Gazety katolickiej*, która otwarcie wykazuje dążności germanizacyjne. Co prawda, do tych dążności przyznają się sami, pisząc:

»Ponieważ duchowieństwu zależy na tem, aby obdarzony przez Boga talentami górno-śląski lud nie był zawsze na to skazany, by na najniższym stopniu robotnika pozostać i w najcięższym trudzie siły swoje zużyć, przeto duchowieństwo zalecało ludowi uczyć się jak najlepiej niemieckiej mowy, aby w ten sposób wielu Górno-ślązakom do lepszego stanu dopomódz«.

»Lud niech osądzi, czy to szlachetne dążenie może być księżom poczytane za zbrodnię?«

Lud śląski już tę sprawę osądził, popierając gorliwie swój ulubiony organ, który obecnie liczy więcej prenumeratorów, niż jakiekolwiek pismo polskie.

Katolik szczegółowo odpowiedział na powyższe zarzuty, wykazując ich kłamliwość lub bezzasadność. Sprawcą wydania odezwy jest ksiądz radca Schirmeisen z Bytomia, którego oburzyło, że *Katolik* pochwalił zmarłego niedawno posła ks. Wolczyka, jako jednego z niewielu kapłanów, dzielnie broniących praw narodowych ludu polskiego.

Deklaracya umyślnie miesza zarzuty, dotyczące księży jako kapłanów, z zarzutami, dotyczącymi ich działalności politycznej. Jest to wypróbowany, ale już skompromitowany trochę sposób prowadzenia walki z przeciwnikami politycznymi. Zarzucanie księżom, że wprowadzają wbrew woli parafian kazania niemieckie, że po niemiecku przygotowują dzieci polskie do spowiedzi, że zakazują śpiewania pieśni polskich, nie dotyczy wcale »wewnętrznych spraw kościelnych«, ani »przepisów liturgicznych«, jak twierdzą w złej wierze autorowie odezwy.

Księża germanizatorowie, zaczynając walkę z *Katolikiem*, występują przeciw ludowi polskiemu, który się z pismem swojem zupełnie solidaryzuje. Świadczą o tem fakty, przytaczane w odpowiedzi na odezwę. Rozwój *Katolika* przypada na czasy ostatnich lat, kiedy to tak wielu księży w bezwzględny sposób występowało przeciw *Katolikowi*. Podczas walki ostatnich czasów przybywało *Katolikowi* po tysiąc i więcej abonentów rocznie, a dziś *Katolik* z *Dziennikiem Śląskim* liczy 23 tysiące abonentów. Liczba abonentów w ostatnim czasie podwoiła się, wbrew woli i wbrew niesłychanej agitacyi pewnej części księży.

Wystąpienie księży rozbić może kompromis w sprawie wyborów, zawarty między kierownikami gazet polskich i przedstawicielami ruchu narodowego na Górnym Śląsku a stronnictwem centrum.

Księża Schirmeisen, Łukaszczyk i Schmidt z Katowic zebrali 268 podpisów, wielu księży podpisania odezwy od-

mówiło, chociaż *Katolik* oświadczył, że nawet swoim przyjaciołom za złe nie weźmie, jeżeli pod przymusem podpiszą. Jakiś ksiądz napisał w raciborskim *Anzeigerze*, że duchowieństwo rzeczywiście lud germanizuje i poczytuje to sobie za chlubę, jeśli więc *Katolik* ten fakt stwierdził, to powiedział prawdę.

SCHRONISKO ROBOTNICZE CZY „ARBEITERHEIM".

Artykulik nasz, pod tym tytułem w poprzednim numerze zamieszczony, nie zyskał sobie uznania zarządu czerniowieckiego *Männerverein Freundschaft*. Przed paru dniami otrzymaliśmy pismo z pieczęcią polską Towarzystwa katolickich mężczyzn »Przyjaźń", podpisane przez trzech członków wydziału, a żądające sprostowania niektórych szczegółów, rzekomo błędnie podanych. Domyślamy się, kto jest pisma tego rzeczywistym, choć nie podpisanym na tym dokumencie autorem, to też jakkolwiek fakty, będące przedmiotem tego sprostowania, podtrzymujemy i dzisiaj na tej podstawie, żeśmy się o nich dowiedzieli od osób dających nam niewątpliwą rękojmię wiarogodności, gotowiśmy je »sprostować«, gdyż i tak są szczegółami podrzędnymi i nie osłabiają bynajmniej głównego celu naszego wystąpienia. Twierdzi więc pismo wspomniane, że Towarzystwo jako takie ani na zewnątrz ani na wewnątrz nie nosi cechy czysto niemieckiej, powiada dalej, że nieprawdą jest, jakoby trzy czwarte członków składały się z Polaków, bo do Towarzystwa należy 191 Niemców, 145 Polaków, 43 Rusinów, 2 Węgrów i 3 Czechów, oraz, że na ogólną cyfrę majątku stowarzyszenia 1.233 zł., Polacy złożyli się tylko kwotą 117 zł, tłómaczy wreszcie, ze posiedzenia wydziału odbywają się w języku polskim, a wyjątkiem było tylko posiedzenie z 6. lutego, które »dla braku czasu nie mogło być tak dokładnie (?) przeprowadzonem«. Innych szczegółów »sprostowania« nie podajemy, bo żadnego naszego twierdzenia nie prostują. Wynika z nich tylko, że osoba, która dokument ten w cudownym (nawiasem mówiąc) języku polskim układała, albo nie potrafi albo nie chce zrozumieć jasnej zresztą i bynajmniej nie wrogiej Towarzystwu intencyi naszego artykuliku. Powtarzać go nie będziemy, zwracamy się jeno do kuratora stowarzyszenia ks. Wiercińskiego z uprzejmą prośbą, aby jako Polak i kapłan raczył z swej strony pouczyć tych, nad którymi opiekę sprawować mu kazano, że nawet w najbardziej katolickich instytucyach strzedz nam narodowości naszej potrzeba, zwłaszcza na kresach, gdzie ze wszech stron obce żywioły grożą zalewem.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

RZEŹ ROBOTNIKÓW W PENSYLWANII.

Podaliśmy w swoim czasie wiadomość o wstrząsającym fakcie rzezi, jakiej dopuścił się w miejscowości pensylwańskiej Lattimer, podczas bezrobocia węglowego, szeryf *Martin* z pomocnikami swymi na idącej spokojnie drogą gromadzie około 200 polskich, słowackich i litewskich górników. Na rozkaz szeryfa, bez żadnej prowokacyi, siepacze jego, uzbrojeni w bojowe karabiny Winchestra, strzelali do bezbronnych robotników jak do dzikich zwierząt. Dziewiętnastu ludzi padło wtedy na miejscu trupem, siedmiu skonało wkrótce w szpitalu, około pięćdziesięciu uszło z ciężkiemi ranami.

Ponury ten dramat, osnuty na tle jaskrawych kapitalistycznych stosunków północnej Ameryki, gdzie robotnik, zwłaszcza cudzoziemiec, *(foreigner)* nienależący do rasy anglo-saskiej, rzucony jest na pastwę policyi, stojącej często na żołdzie wszechwładnych »baronów« węglowych, poruszył do żywego opinię publiczną i wywołał silne wzburzenie nietylko w sferach Polonii amerykańskiej, ale i w szerokich warstwach ludności rodzimej. Temu też zawdzięczyć należy, że sprawa nie została odrazu ubitą, jak to się dzieje niestety z wieloma mniej rażącemi nadużyciami. Potworzyły się osobne komitety dla umożliwienia rodzinom pomordowanych szukania wymiaru sprawiedliwości, zebrano odpowiednie fundusze, bez których w podobnych wypadkach nic zrobić nie można, prasa amerykańska zajęła się życzliwie biedakami, słynny nowojorski *Journal*, ruchliwością i poczytnością współzawodniczący z *Worldem*, umieścił w jednym z numerów rysunek, przedstawiający szeryfa Martina, jak morduje robotników, a nad tem wymowny napis: »Nowoczesny wykład wolności amerykańskiej«. Ostatecznie doprowadzono do procesu.

Toczył się on w lutym w Wilkes Barre, trwał prawie miesiąc. Przewodniczył rozprawie sędzia Wardford, rząd związkowy miał przedstawiciela w osobie gener.-prokuratora Stanów Zjedn. Hyrta, oskarżał prokurator Morin wraz z pięciu znakomitymi, drogo płatnymi adwokatami, którzy objęli zastępstwo poszkodowanych t. j. rodzin zabitych i pokaleczonych. Niemniej świetni adwokaci bronili szeryfa i 67 pomocników jego, oskarżonych o udział w rzezi. Wezwano do sprawy około stu świadków dowodowych, ludzi poważnych i wiarogodnych, nie »cudzoziemców«, lecz rodowitych obywateli amerykańskich. Zeznania ich były dla podsądnych przygniatające. Po kolei opisywali straszne szczegóły: kierownik szkoły w Lattimer Charles *Guscott*, nauczycielka miss Grace *Coyle*, pastorowie *Hauser* i dr. *Stofflet*, lekarz dr. *Kellar* i liczny zastęp innych świadków. Treść tych zeznań potwierdził w zupełności burmistrz *Jones* z West Hazleton, proboszcz polskiej parafii ks. *Aust* i szereg górników. Wszyscy jednozgodnie twierdzili, że robotnicy szli drogą spokojnie, żadnej nie mieli broni, niedopuszczali się żadnych gwałtów, nie wyprawiali żadnych hałasów. Zaczęto strzelać do nich bez najmniejszego powodu, strzelano zaś do uciekających i do tych, którzy w popłochu padli na ziemię. Rzeź trwała kilka minut. Hasło do niej dał szeryf Martin, który pierwszy strzelił z rewolweru do człowieka, niosącego chorą rękę na bandażu. Pomocnicy jego wystrzelali następnie wszystkie naboje z swych magazynówek, przeszkadzali potem opatrywaniu rannych, drwili cynicznie z przechodniów, ujmujących się za biedakami. Ekspertyza sądowa lekarska stwierdziła, że prawie wszystkie rany zadane były w plecy lub w pięty nóg. Słowem, stwierdzono, że była to najwstrętniejsza, najoczywistsza rzeź. A jednak mimo tylu zgodnych, obciążających zeznań, jak donoszą najświeższe dzienniki, sędzia ogłosił wyrok, u w a l n i a j ą c y s z e r y f a M a r t i n a i jego bandę zbójecką. — Nieznając jeszcze bliższych motywów tego zdumiewającego wyroku, jedynie na podstawie samego przebiegu rozprawy prowadzonej arcystronniczo, domyślać się można, że w Ameryce północnej, w tym »kraju wolności«, już nietylko policya, mająca zresztą cechy na pół prywatnej instytucyi, ale i sądy są na usługach wybujałego kapitalizmu... Niektórzy sądzą, że sprawa nie zakończy się jeszcze tym wyrokiem, który w samem społeczeństwie amerykańskiem powinienby wywołać silną reakcyę. Trudno nam podzielać to optymistyczne zapatrywanie. Godzi się jednak zapytać, gdzie podczas całej rozprawy były i jaką rolę odegrały ambasady państw europejskich, w szczególności Austro-Węgier i Rosyi, o których poddanych w pierwszym rzędzie chodziło? Czy i tym razem, jak w wielu podobnych wypadkach dawniejszych, nie uznały za stosowne ująć się za własnymi poddanymi? Boć w razie przeciwnym nie sposób przypuszczać, żeby głos tak

potężnych mocarstw nie był wpłynął na bezstronny wymiar sprawiedliwości, nawet w Ameryce.

ZAKAZ MÓWIENIA PO POLSKU.

Wbrew znanemu wyrokowi najwyższego trybunału administracyjnego, orzekającemu, że używanie języka polskiego nie może być powodem rozwiązywania zebrań, policya w Horst w Westfalii zebranie polskie z tego właśnie powodu rozwiązała.

Napróżno redaktor *Wiarusa* bochumskiego, p. Brejski tłumaczył przedstawicielowi policyi, że działa nieprawnie i pokazał mu nawet tekst wyroku trybunału. Policyant odpowiedział, że w Westfalii, nic o tym wyroku nie wiedzą, że zresztą fakt, o którym trybunał wyrokował zdarzył się na Śląsku, gdzie język polski jest mową ojczystą mieszkańców. W końcu wspaniałomyślnie oświadczył, że nikt Polakom w domu rozmawiać po polsku nie zabrania, ale na zgromadzeniach publicznych wolno mówić tylko po niemiecku — i zebranie rowiązał.

Ma się rozumieć, sprawa pójdzie znowu do trybunału administracyjnego, a poseł Fuchs, wybrany głosami Polaków w Westfalii, ma ją poruszyć w parlamencie.

Może też wyjaśni się sprawa tajnego okólnika, który onego czasu minister von der Recke miał rozesłać do władz administracyjnych. Nie ma dotychczas wiadomości o przesłuchaniu ministra w myśl orzeczenia sądu.

PRZEGLĄD PRASY.

— Bolesław Prus w »kronikach« swoich, zamieszczonych w *Kuryerze codziennym*, coraz częściej uprawia humorystykę polityczną.

Z powodu listu p. Karpińskiego, który doradzał, jak to już pisaliśmy, żeby posłowie polscy z zaboru pruskiego nie brali udziału w pracach parlamentarnych, Prus pisze:

„Na drodze powstrzymywania się od pewnych ról społecznych można daleko zajechać. . Dziś p. Karpiński radzi nie brać udziału w życiu parlamentarnem, „bo i tak Prusacy zrobią w Poznańskiem co zechcą“. Jutro kto inny poradzi tymże Polakom, ażeby nie zajmowali się handlem, bo nie podołają Niemcom; zaś pojutrze przyjdzie kolej na odsunięcie się, wciąż z obawy przed Niemcami, od rzemiosł, przemysłu, rolnictwa i t. d.

„Jeszcze krok i — wypadnie wprost usunąć się... ze świata, bo „Niemcy i tak zrobią, co zechcą...“

„O wartości podobnej teoryi politycznej najlepiej zaświadczy następujące zestawienie. Praw politycznych, mniej więcej we wszystkich krajach, nie posiadają: małoletni, a dalej — obłąkani i przestępcy. Otóż gdybyśmy zalecali Poznańczykom opuszczenie pruskiego parlamentu, do jakiej zaliczylibyśmy ich kategoryi?...“

Znakomity humorysta polityczny nie wie zapewne, że bardzo poważne stronnictwa politykę »abstynencyi« nieraz z powodzeniem stosowały, że przez długi czas prowadzili ją np. posłowie czescy w Austryi i zmusili w końcu rząd do ustępstw.

I my jesteśmy zdania, że Polacy w zaborze pruskim nie powinni usuwać się od udziału w życiu parlamentarnem, chodzi więc nam nie o zdanie Prusa w tym wypadku, ale o śmieszną i bałamutną argumentacyę słusznego poglądu.

Wprost komiczne wrażenie sprawia rada, jaką daje Prus Polakom w zaborze pruskim:

Ciekawsze nastręcza się pytanie: co Poznańczycy mają robić w parlamencie, w którym ich prześladują?... Otóż — powinni robić dobrze: powinni nietylko głosować, ale rozmyślać i wynajdywać projekty, które ludność całego państwa niemieckiego posunęłyby na wyższy stopień pomyślności i rozwoju.

Jakże inaczej wyglądałoby Poznańskie, gdyby n. p. taka ustawa o zapomogach dla starych robotników narodziła się w Kole polskiem; gdyby każda użyteczna reforma: szkolna, sądowa czy ekonomiczna — była zaproponowana przez Polaków?...

Bardzo piękna rada, szkoda tylko, że projekty takich ustaw wychodzą zawsze od rządu, chociaż parlament może je zasadniczo przekształcić.

Żeby Polacy mogli usłuchać rady Prusa, trzeba by poprzednio zmienić nietylko zwyczaje parlamentarne, ale i niektóre paragrafy konstytucyi niemieckiej i pruskiej.

— *Dziennik poznański* z powodu aresztowania p. Włodka, jego żony i dwóch pań niewiadomego nazwiska, naplótł trzy po trzy o jakichś broszurach, zwożonych z Paryża (?) i zakończył te brednie następującą »nauką moralną«:

„Może fakt ten — pisze organ ugodowy — przekona naszych zagorzalców, że zwożenie tych pieśni i broszur z Paryża jest zupełnie zbyteczne. A panie niech się zajmą użyteczniejszą pracą, niż bałamuceniem siebie i drugich (?) przekonaniem, że działają zbawiennie, wysyłając i zwożąc do kraju polityczne makulatury w tak zwanym celu budzenia ducha. Inaczej dziś można i należy budzić ducha, niż przez niemądre polityczne świstki, które stają się zwykle powodem nieszczęść dla jednostek i kraju.“

Powyższe słowa, zdaniem *Nowej Reformy* »kalają język polski i szpalty pisma polskiego«. Słusznie nazywa dziennik krakowski ten komentarz dowodem »zwyrodnienia do jakiego dochodzi prasa ugodowa«.

„A pod względem czysto logicznym — pisze dalej *Nowa Reforma* — skromna uwaga W jednej i tej samej sprawie, przyzna nam chyba ugodowiec z *Dziennika Pozn.*, nie może być dwóch prawd i dwóch sprawiedliwości, lecz jedna jedyna. Jeżeli więc te same broszury, za których sprowadzanie włóczy się w Warszawie po kazamatach cytadeli biedne kobiety, wolno sprzedawać publicznie i czytać w Krakowie lub Poznaniu, toż najwidoczniej co innego stanowi istotę zbrodni w Warszawie, a co innego w Krakowie i Poznaniu. Za jakiemże więc określeniem „karygodnego czynu“ oświadcza się patryotyczna redakcya *Dziennika Pozn.*? Najwidoczniej za moskiewskiem, skoro z punktu tego określenia wychodząc potępia to, co za zbrodnię uchodzi w oczach rządu rosyjskiego. A przecież sprawiedliwość i prawda musi być jedna. Więc jeśli ani Austrya nie runęła, ani Niemcy nie zatrzęsły się w posadach gdy ludność polska czyta i śpiewa pieśni narodowe, toż obowiązkiem polskiego dziennika było wyrazić opinię, że i rząd rosyjski powinien zaniechać pościgu za czyny, którym tylko wykrętna i niesprawiedliwa polityka nadaje piętno karygodności.“

Ale podobne słowa nie działają na ugodowców odbijają się od nich, jak groch od ściany. Nic dziwnego — należą oni przecie do kategoryi stworzeń gruboskórnych i mają właściwą naturze swej etykę.

— Hakatystowska *Deutsche Zeitung* zamieściła niedawno artykuł o stosunkach poznańskich, którego główny ustęp brzmi:

„Im bardziej zaczyna się szerzyć agitacya wyborcza, tem wyraźniej występuje na jaw to, że przywódzcy polskiej partyi ludowej chcą dziś wytężyć wszystkie siły swoje, aby przy nadchodzących wyborach do parlamentu wyrugować „stronictwo dworskie“ z dobytku parlamentarnego. Trzeba zważyć, że t. zw. stronictwa dworskie rozporządzają bardzo znacznymi środkami potęgi moralnej i społecznej, tak, że nie można bynajmniej liczyć na prędkie złamanie ich wpływu politycznego. Z drugiej strony należy pamiętać, że prawie cały polski stan średni stoi na stanowisku partyi ludowej i że młodzi akademicy, których polityczna ambicya nie znajduje dostatecznej podniety, zwracają się ku partyi ludowej. Patryotyczni Niemcy patrzyli na ten rozwój od lat całych,

nie gniewając się na niego. Przez to bowiem wyraźniej, niż dotąd, okaże się niebezpieczeństwo polskich dążności w Niemczech i prędzej czy później także ci politycy, którzy chcą Polaków przedstawić jako najwierniejszych i niewinnych obywateli państwa, przekonają się, że kwestyę polską należy traktować w duchu niemiecko-narodowym. Polacy nie chcą żyć z Niemcami w pokoju; zwalczają wszystko, co niemieckie z nienawiścią, która ukazuje się tak często, że jej nie widzi ten tylko, kto jej nie chce widzieć"

Słusznie z powodu tego artykułu zaznacza *Orędownik*, że:

„Sens tego artykułu jest bardzo prosty: dotąd nazywało się, że szlachta i księża są wrogami państwa, teraz ruch ludowy wykazuje, że średnie warstwy i lud polski jest też wrogiem państwa — jest antymonarchiczny — więc w tę stronę trzeba system polityczny zwrócić".

Ale ugodowcy poznańscy zapragnęli skierować wodę hakatystowską na swój młyn. *Kuryer poznański* tak oto artykuł pisma niemieckiego wytłumaczył:

„Powinszować tylko można partyi ludowej uznania, jakiego doczekali się jej przywódzcy ze strony hakatystów! Zaszczyt to istotnie nielada dla Polaka i katolika! Czy powyższa korespondencya niepowinna otworzyć oczu zaślepionym lub otumanionym, dokąd prowadzi polityka ich przywódzców?"

Insynuacya nie pozostała bez odpowiedzi. Najdosadniejszą dała ugodowcom *Gazeta toruńska*, która przytoczywszy inny wyjątek z *Kuryera*, zaznaczający, że posłowie polscy stosować się muszą do woli wyborców, ale ubolewają nad koniecznością głosowania przeciw rządowi, pisze:

Znaczy to ni mniej ni więcej, tylko, że według *„Kuryera Poznańskiego"* Koło polskie nie solidaryzuje się z wyborcami, mówiąc do rządu: „Chętnie byśmy głosowali za wnioskiem rządowym, ale nie możemy tego czynić ze względu na usposobienie wyborców. Nie chcąc utracić mandatów, będziemy głosowali przeciw rządowi, ale sami nad tą koniecznością ubolewamy".

„Gdyby doniesienie *Kuryera Poznańskiego* zgadzało się z prawdą, nie trudno byłoby odgadnąć, z której strony podsunięto ministrowi Hammersteinowi informacyę, według której ruch polski, przybierając obecnie charakter demokratyczny (ludowy), staje się zarazem wrogim monarchii. Wyraziliśmy swego czasu nasze zdziwienie, że komisya parlamentarna w sejmie, (której członek ks. dr. Jażdżewski tak gorliwie bronił lojalności pana Kościelskiego), nie zaprotestowała przeciw niesłusznemu zarzutowi pana ministra. Doniesienie *Kur. Poznań.* tłómaczyłoby i to milczenie".

Do tego dodaje *Gazeta toruńska* następującą zapowiedź:

„Bądź co bądź, zdaje się, że zbliża się chwila w której będziemy zmuszeni ogłosić pismo, oceniające stosunek pewnej grupy posłów polskich do rządu i do ludu polskiego z zupełnie nowego punktu widzenia.

„Tymczasem stwierdzamy, że pewne gazety polskie od dłuższego czasu na pisma, które nie tańczą według ich piszczałki, i na każdego tych pism zwolennika wskazują palcem, wołając: „To szowinista, obstrukcyonista, socyalista, rewolucyonista itd. itd

„Kiedy takie publiczne oszczerstwa zaczną wyzyskiwać hakatyści, wołają oszczercy głosem wielkim: „Patrz narodzie, do czego prowadzi robota tych, którzy nas nie chcą słuchać!

„Czy długo jeszcze społeczeństwo znosić będzie tak szkodliwą robotę?"

O całej tej sprawie mówimy obszerniej w innem miejscu, tu przytaczamy tylko wyjątki z pism, potrzebne do należytego jej oświetlenia.

Z OBCEGO ŚWIATA.

INTRYGI ROSYJSKIE.

Podówczas gdy dyplomacya europejska oddawała się złudzeniu, że Rosya, zajęta sprawami dalekiego Wschodu, zamierza wyrzec się udziału czynnego w sprawach bałkańskich, gabinet petersburski po cichu prowadził knowania, mające na celu utrwalenie wpływu swego na politykę Turcyi i wzmocnienie swego stanowiska. Pierwsza acz po niewczasie spostrzegła się dyplomacya austryacka, gdy sprawa kandydatury księcia Jerzego obudziła jej czujność. Obecnie prasa niemiecka zaczęła rozprawiać o intrygach rosyjskich, tajemniczo i zręcznie prowadzonych z zamiarem ostatecznego obalenia panowania Turcyi. Jedną z tych intryg odsłania korespondent konstantynopolitański *Kölnische Zeitung*, Jak wiadomo, cerkiew bułgarska odłączyła się od patryarchy ekumenicznego i wybiera swojego ekzarchę; to samo jeszcze wcześniej zrobiła cerkiew serbska. W ten sposób patryarcha pozostał zwierzchnikiem tylko cerkwi greckiej. Takiemu rozłamowi sprzyjała Rosya, spodziewając się, że owe autonomiczne cerkwie przyjmą zwierzchnictwo petersburskiego synodu, a gdy to się nie stało, dyplomacya rosyjska weszła teraz w poufny układ z patryarchą, poczem zaczęła nakłaniać Serbów i Bułgarów do przywrócenia dawnej jedności, przyrzekając im w zamian powiększenie terytoryalne kosztem Turcyi. Zdaje się, że Serbia spełni rosyjskie życzenie, bo król serbski właśnie teraz postanowił wypłacać patryarsze carogrodzkiemu 20 tysięcy franków rocznie, co można uważać za dowód, że Serbia uznaje zwierzchnictwo patryarchy. Być może, że obrany właśnie teraz, po zgonie Michała, biskup Innocenty pojedzie do Carogrodu, aby od patryarchy otrzymać inwestyturę na stolicę metropolity. Co do Bułgaryi, ma ona otrzymać 22 biskupstw we wschodniej Macedonii i za to poddać się pod władzę patryarchy, który znowu, na mocy układu z Rosyą, będzie posłuszny wskazówkom rosyjskiego ambasadora w sprawach politycznych i narodowych. Przychylne dla Grecyi wystąpienie Rosyi w sprawie kreteńskiej jest następstwem tego układu.

Korespondent *Kölnische Zeitung*, posiadający zwykle doskonałe informacye, zapewnia, że niebawem »Rosya przerazi Europę groźną notą do rządu tureckiego, dotyczącą stosunków w Macedonii i Starej Serbii«. Ta nota zainauguruje szereg »ważnych wypadków«, do których Bułgarya jest już odpowiednio przygotowaną. Komitety macedońskie zaczęły znowu ożywioną działalność. Gdyby nawet Austryi udało się za pomocą Milana pchnąć Serbię na Bułgaryę, nie powstrzymałoby to wybuchu »ważnych wypadków« przeciwnie, mogło by je raczej przyspieszyć. Audyencya, którą udało się wreszcie Ferdynandowi bułgarskiemu otrzymać w Wiedniu miała zapewne na celu jeżeli nie wyjednanie zgody Austryi na jakąś akcyę, to w każdym razie wysondowanie zamiarów gabinetu wiedeńskiego, Zjawiają się znowu w dziennikach, czerpiących natchnienie w kancelaryi ministra spraw zagranicznych, wzmianki o porozumieniu pomiędzy Austryą i Rosyą w sprawach bałkańskich i prawdopodobieństwie wspólnego działania. Zdarza się czasem że i kierownicy polityki zagranicznej wielkich państw bywają naiwni, albo tak przebiegli, że we własne sidła wpadają.

Jezeli Rosya istotnie ma zamiar podjąć akcyę energiczną w Turcyi, to możemy spodziewać się, że książę Imeretyński przywiezie z Petersburga pozorne lub nawet rzeczywiste ulgi dla ludności polskiej, które byłyby nawet znaczniejsze, gdyby gabinet petersburski nie zabezpieczył swej polityki w sprawach bałkańskich »szczerem porozumieniem się z Austryą«.

KRONIKA.

= Jubileusz 60-letni kapłaństwa papieża Leona XIII uroczyście obchodzono w Krakowie i Lwowie.

= Wychodzący w Paryżu *Bulletin polonais* drukuje przekład wierszem Pana Tadeusza, dokonany przez pana Gasztowta.

= Władze pruskie w prowincych polskich otrzymały polecenie rewidowania i ścisłego kontrolowania czytelni ludowych. *Dziennik poznański* ogłosił treść tego tajnego okólnika.

= Korespondent nasz warszawski pisze, że: „24 lutego aresztowano p. Ludwika Włodka, urzędnika kolei warszawsko-wiedeńskiej, ciotkę jego p. Li ińską i siostrę Maryę Dwie ostatnie zostały już uwolnione, u p. Włodka zaś znaleziono podobno trochę numerów waszego pisma i nieco książek niecenzuralnych". Wiadomość więc o aresztowaniu p. Włodkowej i o sprowadzaniu przez nią „broszur z Paryża" jest niecną plotką korespondentów ugodowych, próbką „denuncyacyi amatorskiej".

= Gerlichowi, posłowi i landratowi świeckiemu wytoczyło 16 książy proces o potwarz z powodu listu prywatnego, w którym ten hakatysta pomawia duchowieństwo katolickie o zachęcanie do krzywoprzysięztwa. O tym właśnie liście wspomniał w mowie swej p. Czarliński, co podnieciło Gerlicha do napaści na Polaków.

= Klerykom w seminaryum katolickiem w Pełplinie zakazała władza duchowna śpiewania znanej pieśni kościelnej polskiej „Serdeczna Matko".

= Polski „Bank ludowy" w Bytomiu świetnie się rozwija, w ciągu 2 lat zyskał 500 członków. W r. 1897 Bank wydał pożyczek na sumę 1,334.373 mar., depozytów zaś miał 1,271.438 mar. W r. z. podobny bank założono w Opolu.

= *Gesellige* grudziądzki proponuje, żeby wsi Zakrzewko, należącej do posła Czarlińskiego, przywrócić „prastarą" nazwę Katemannsdorf.

= W Lęborku (Lawenburg) w Pomeranii odbył się pierwszy wiec polski, na którym uchwalono: założyć towarzystwo ludowe i przy wyborach do parlamentu postawić kandydata narodowego, p. Kulerskiego, wydawcę *Gazety Grudziądzkiej.*

= Polscy i niemieccy socyaliści na Górnym Śląsku poróżnili się między sobą z powodu postawienia w okręgu Strzelce-Koźle kandydatury F. Wolnego, który w nieuczciwy sposób występował przeciw polskiej partyi socyalistycznej.

= Redaktor tygodnika *Praca*, wychodzącego w Poznaniu, p. Rakowski skazany został na 3 miesiące więzienia za umieszczenie w swem piśmie wiersza, obrażającego narodowość niemiecką, p. t. „Osa, nietoperz i szwab".

= W Krakowie wystawiono w teatrze sztukę p. t *Tamten* której autor, czy, podobno, autorka, ukrywa się pod pseudonymem Józef Maskoff (?!). W sztuce tej przedstawione są stosunki warszawskie, zebrania studenckie, żandarmi, sceny w cytadeli i t. d. Publiczność a nawet niektórzy recenzenci dali się wziąć na efekty zewnętrzne, tymczasem *Głos narodu* zapewnia i dosyć przekonywująco dowodzi, że pod tymi efektami sączy się „trucizna ugodowa". Autor czy autorka zna widocznie dobrze, zapewne ze stosunków osobistych, sfery żandarmskie.

= „Partya ludowa mazurska" i w okręgu szczycieńsko-sądzborskim stawia swego kandydata; będzie nim p. Lewandowski aptekarz.

= *Czas* i *Dziennik poznański* donoszą o nowej „łasce", uzyskanej dzięki staraniom ks. Imeretyńskiego, mianowicie że religia katolicka będzie wykładana w szkołach w Królestwie po polsku. Tymczasem wykład religii odbywa się i teraz w języku polskim.

= Dzienniki niemieckie donoszą, że Rosya wysyła z wielkim pospiechem wojsko do Władywostoku. Ponieważ nie ma dostatecznej liczby okrętów Francya dała jej do dyspozycyi kilka statków przewozowych.

KRONIKA LITERACKA.

Czytelnia polska Nr. 5. Hryhor Serdeczny, powieść *T. T. Jeża* Część pierwsza. Przedrukowanie tej zapomnianej i młodszym czytelnikom prawie nie znanej, a jednej z najlepszych powieści T. T. Jeża jest ze wszechmiar pożądanem. Treści, dla braku miejsca, podawać nie będziemy, powieści Jeża, tego zwłaszcza rodzaju, do którego należy *Hryhor Serdeczny*, polecać nie trzeba zaznaczamy więc tylko, że zwłaszcza dla czytelników z zaboru rosyjskiego ta powieść, dziś już poniekąd historyczna, jest bardzo właściwą.

OD REDAKCYI.

Wkrótce wyjdzie z druku nr. 1 **Kwartalnika naukowo-politycznego i społecznego**, wydawanego naszem staraniem.

Ponieważ *Kwartalnik* będziemy drukować w ograniczonej liczbie egzemplarzy, prosimy czytelników naszych, którzy chcą otrzymywać to pismo — o wczesne nadsyłanie przedpłaty lub zamówień pod naszym adresem.

Cena *Kwartalnika* (4 zeszyty 10 arkuszowe) wynosi rocznie 4 zł. (8 marek, 10 franków, 8 rubli).

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. X-vita w Warsz. Korespondencyę z d. 8. b. m. otrzymaliśmy dopiero 15 gdy już część numeru była wydrukowana, nie mogliśmy więc z niej skorzystać. Ponieważ jednak zawiera uwagi ogólne, damy ją w przyszłym numerze, w dzisiejszym zaś zamieszczamy tylko luźny urywek.

SKŁADKI.

Dla studentów uniwersytetu warszawskiego dotkniętych wyrokiem studenci Polacy z Mittweidy nadesłali 14 marek.

Do niniejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów prospekt wraz z listą subskrybcyjną na reprodukcyę portretu Adama Mickiewicza, wykonanego przez znanego artystę malarza lwowskiego W. Czechowicza. Wizerunek ten zjednał sobie powszechne uznanie ludzi kompetentnych oraz niezwykle pochlebny sąd syna wieszcza p. Władysława Mickiewicza, streszczający się w słowach „Takim był ś. p. Ojciec mój w ostatnich latach życia". Słowa te starczą za wszelkie pochwały. Czytelnikom zamiejscowym zwracamy uwagę, że portret ten, w umyślnie sporządzonych tubach przesyłany, w dalszej nawet drodze nie ulega uszkodzeniu, i że przy zamawianiu zbiorowem, kilku lub kilkunastu egzemplarzy naraz, koszta przesyłki znacznie się obniżają.

TREŚĆ: Pouczająca analogia. — Z całej Polski, nap. J. L. Jastrzębiec. — Z zaboru rosyjskiego: Warszawa. nap. ***. — Samowola na Litwie: Wypędzenie łotra: Kompromitacya ugodowców. — Z zaboru pruskiego: Protest posłów polskich; Szkoły średnie w Poznańskiem; Zakaz używania języka polskiego; Towarzystwo naukowe w Toruniu; Język polski w sądach — Z Galicyi: Zamknięcie szkoły czernichowskiej; Ksiądz poseł Stojałowski. — Z kresów: Język polski w szkołach czerniowieckich; Księża śląscy przeciw *Katolikowi*; Schronisko robotnicze czy *Arbeiterheim?* — Z wychodztwa i kolonij: Rzeź robotników w Persylwanii; Zakaz mówienia po polsku. — Przegląd prasy. — Z obcego świata: Intrygi rosyjskie. — Kronika. — Kronika literacka. — Od Redakcyi. — Odpowiedzi od redakcyi. — Składki.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.